

Jan Puietrzak
Występ
CD O C\
Ilustrował Andrzej Krauze

Jan

I

-JW2*-

ffi

© Copyright by Jan Pietrzak, Warszawa 1982

ISBN R3-O7-00475-6

Akc.

19

Słowo wstępne

Szanowni państwo, drodzy goście, mili towarzysze!

Ile to lat już występuję przed wami? Co się w ciągu tych lat zdarzyło? Parę aluzyjnych miesięcy, wiele jednoznacznych decyzji... Zeszliśmy głębiej w podziemie. Tradycja podziemi jest w naszym kraju wspaniała. Lokal nasz został przejęty przez agentkę. Wiąże się to z ogólnymi przemianami naszego modelu ustrojowego na socjalizm agencyjny. Napisano o nas setki recenzji, z czego dwie w „Trybunie Ludu”. Zrobiono nam dziesiątki zdjęć. No, zdejmowano nam — nas z upodobaniem. Przejęliśmy patronat nad pismem „Humor Młodych”, w ślad za patronatem ZMS-u nad budownictwem, „Życia Warszawy” nad Trasą Łazienkowską, Warmii i Mazur nad samolotem Il-62, Domu Kultury na Bródnie nad Ministerstwem Kultury. Przeszliśmy z satyry ekstensywnej na intensywną i z powrotem. Daliśmy się nakłonić do posiłku regeneracyjni!!!) z wkładką mięsną. Przeprowadziliśmy trzykrotną regulację cen biletów i będziemy regulować dalej. Od ery konfrontacji przeszliśmy do ery negocjacji. Zaxzą-1,1 w pewnym momencie jawność życia publicznego wytraciła nam z ręki naszą najważniejszą broń — ałunie wydana w tym samym okresie dyrektywa truktywnym niezadowoleniu stworzyła nam le-idkładkę. Siedziba nasza zastępnęła do tego stop-11,1 trzecie piętro wprowadziła się „Polityka”, która się w porę wyprowadziła, a my za nią. Tak jest. Zmieniliśmy lokal. Mamy teraz świetny punkt. Paradis, Nowy Świat, blisko Trzech Krzyży. Wszędzie blisko. Parę razy przeżywaliśmy zasadniczą zmianę obsady i proponuję w tym miejscu uczcić minutą ciszy pamięć tych, którzy odeszli. Dzieci nam się prodziło mnóstwo. Co do mojego potomstwa, muszę powiedzieć, że zostałem zachęcony przez Agnieszkę Osiec-ką, a właściwie jej piosenkę: „Dzieci urodzą się nowe nam”. Ta myśl, że dziecko może urodzić się nowe, zapłodniła mnie do tego stopnia, że postanowiłem spróbować... Rzeczywiście. Poza dziećmi zrobiliśmy kilka śmiesznych programów. Zawsze twierdziłem, że nasz system kabaretowy jest najlepszy z istniejących. Powiem więcej: stać nas na drugi kabaret.

Kiedyś byliśmy bardzo gniewni... Parę osób się pogniewało. Uczcijmy ich pamięć minutą śmiechu. Moglibyśmy być gniewni do dziś — ale nie ten moment. O, to jest kwestia, która towarzyszy mi od lat kilkunastu. Już we wczesnych latach sześćdziesiątych usłyszałem: nie ten moment! Satyra jest nam potrzebna, ale nie ten moment. Bo przed zjazdem, rozumiecie, przed wyborami, wiecie, po rocznicy, po wystąpieniu, które rzuciło nowe światło, w związku z bieżącą sytuacją... Ale w zasadzie macie rację! Tak — macie, ale teraz moglibyście przeszkodzić w realizacji... Z tego powodu zawsze brakowało w naszych programach wielu śmiesznych sformułowań. Nie będzie ich też dziś. Trzeba przyznać, że fakt, iż można

powiedzieć publicznie to, że czegoś nie można mówić, jest dowodem olbrzymiego postępu. Nie śmiem marzyć o następnym kroku naprzód — gdy wolno będzie mówić publicznie, o czym to właściwie nie można mówić, i publicznie zastanowić się: dlaczego? A przecież dopóki to nie nastąpi, nasz dialog ze społeczeństwem będzie sprawą umowną. Niestety, czasami zdarzają się osobnicy, którzy krzyczą: „Nikt nam nie będzie zabraniał! Wolno nam mówić wszystko! A jak się ko-

inuś nie podoba, niech nie słucha, albo niech polemizuje!” Tych nie radzę słuchać. Są szkodliwi. Jakaś prymitywna demokracja i banalna wolność słowa — to nie są rzeczy, o które w naszym postępowym wieku XX warto kruszyć kopie. Zwłaszcza że my uprawiamy zawód specyficzny. Zawsze powinniśmy mieć rację. Tak jak saper, chirurg, pilot... Są takie profesje, w których nie można się mylić. Satyra należy do nich! Jest też instytucja, której nie wymienię, a której opieka i patronat nad nami były stałym elementem doskonalenia naszego warsztatu i powodem do wielu subtelnych przemyśleń.

Mamy swój udział w ogólnopolskim banku wymiany doświadczeń kabaretów, który powstał na wzór Banku Miast. Ech, powymieniać doświadczenia... Np. w Garwolinie remontowano dom trzy lata — ciekawe doświadczenie, w Zbąszyniu zrobili rabatkę przed prezydium — a jednak można, w Mrągowie ułożono asfalt — tylko trzeba chcieć! A co na to inne miasta? Wspaniałe doświadczenia — serce rośnie. Trzeba przyznać, że od czasu do czasu zastanawiamy się, czy nie należałoby zmienić nazwy z kabaretu na teatr. To brzmi, koledzy! Ech, być teatrem! Grać Zapolską, Bałuckiego, Fredrę. Nauczyć się na pamięć i klepać w kółko. Nie myśleć! Na widowni wycieczki — zapatrzeni, zasłuchani, niektórzy drzemią — magia teatru! Buty pozdejmowali, rąbią sznyty z gazety, przeciągają się — pełny relaks można osiągnąć tylko w teatrze. Ale to marzenie. Wróćmy do kabaretu. Wiele by mówić o naszych zasługach... Najlepszym ich dowodem jest fakt, że nie otrzymaliśmy nigdy żadnych nagród, wyróżnień, odznaczeń i mam nadzieję — nie otrzymamy ich w dalszym ciągu...

Drodzy państwo, pozwólcie, że wzniosę toast za wasze poczucie humoru, które stanowi rękojmię naszego bytu kabaretowego i dobrobytu materialnego!

Jaki program?

— Koledzy, jaki mamy program na dziś? — Ten sam, co poprzednio.

— Nie jesteśmy na chałturze, nasz program na dziś musi być programem dzisiejszym, a nie wczorajszym, programem aktualnym teraz...

— Jak pan powiedział? To idiotyzm, wszystko, co teraz, jest aktualne.

— To nie idiotyzm. To idiom. Tak się mówi w telewizji...

— Tak jest — słyszałam. Mówi się: fakt autentyczny, tak jakby były inne fakty.

— Mówi się, że ktoś się cofnął do tyłu... A gdzie się miał cofnąć? Do przodu?

— Mówi się, że rozmowa przebiegała w atmosferze A co, w wodzie mieli rozmawiać?

— W atmosferze szczerzej i braterskiej!

— To się wyklucza — albo w szczerzej, albo w braterskiej.

— Ja słyszałem, jak mówili o wymianie wzajemnej, jakby mogła być wymiana w jedną stronę...

— Mówi się to, mówi się tamto, my mówimy o naszym programie. Uważam, że nasz program powinien być programem dla wszystkich ludzi pracy, którzy po pracy znaleźli się w naszym programie!

— Kolega myli programy. Nasz program powinien być ambitny, ostry, zadziorny, bezkompromisowy...

— Odważny, ważny i śmieszny...

— Satyryczny zwłaszcza!

— Tak jest! Trzeba po prostu przyładować!

- Komu? Publiczności?
- Tak jest — społeczeństwu wytknąć!
- Koledzy, mówmy poważnie — drobne przytyki i wytyki tego społeczeństwa nie tylko nie rozbawiają, lecz w ogóle nie zainteresują, a do większych nie ma żadnych powodów. Koledzy, czy u nas są jacyś reakcyoniści, żeby ich atakować? Nie ma, nie ma u nas wsteczników, wszyscy są postępowi. Starają się wydajniej pracować, doksztalać, chcą, żeby było lepiej, są zwolennikami rozwoju... Gdzie znaleźć tę konserwę, którą można by z czystym sumieniem atakować?
- W jakimś sklepie rybnym...
- Nie o tę konserwę chodzi. Nie ma problemu byczków w tomacie, jest problem byków w temacie.
- Więc mówię — konserwy nie ma. Drugiej strony też nie ma. Tych wściekłych, zbuntowanych, kon-testatorów, anarchistów, hippisów...
- I dogmatyków też nie ma, sekciarzy nie ma.
- Ludzie — nikogo nie ma!
- No i co można mieć do tego społeczeństwa? Że im jeszcze coś w pracy nie wychodzi? Nie od razu Kraków zbudowano...
- A Nową Hutę od razu.
- Wiem — pięćdziesiąt lat temu.
- Nie, młoda koleżanko — w pięćdziesiątych latach.
- Ja jednak, koledzy, uważam, że są przywary społeczne, które można z czystym sumieniem atakować: łapówki, kliki, znieczulica, wandalizm, handel, usługi!
- No i kelnerzy do kompletu.
- Nie tędy droga, panowie i panie. Żyjemy w okresie szczególnym. Jest rok, jest pora zasłużonych retro-spekacji i owocnych podsumowań. Zróbmy i my jakiś bilans naszego dorobku, jakąś panoramę. Nie szukajmy bezsensownie nieistotnych negatywów.
- Zwłaszcza jeśli ich nie ma!
- Znaleźć by się znalazło. Jak ktoś jest negatywnie usposobiony, to nawet z lopy zrobi antylopę i z po-dów antypody.
- Ale nie o to chodzi. Zostaliśmy dopuszczeni do mikrofonu...
- Postawiono nas tutaj!
- ...Nie po to, byśmy szukali dziury w całym.
- Zwłaszcza że ona jest.
- Ale całego nie ma... Postawiono nas, byśmy wykonali plan przerobu rozrywkowego. Żeby było do śmiechu. Żeby było hecnie i ucieszenie...
- To ja mam pomysł na numer. Dawajcie, koledzy, niech ona pokaże!
- Dlaczego tylko ona, niech i on pokaże.
- My się nie boimy nawet striptasa. Trzeba poka-UĆ, to pokażemy...
- Tak jest, koledzy — wesoło, rozrywkowo, humo-t.ycznie i satyrycznie — jak przed wojną.

13

Jak w przedwojennym kabarecie

Podowcipkować by troszeczkę, Podokazywać by ciut-ciut, Sentymentalną wzruszyć łezką,
Piosneczką odśpiewaną jak z nut... Podowcipkować by troszeczkę, Podokazywać by ciut-ciut,
Łagodnie wzbudzić miłe dreszcze Nie przerywając snu.

Zwiewne żarciki I dowcipuszki! Ech, kabarecik, To się wie! No i te panie, Nóżki, dziewczuszki,
Figielki, szelki Itepe!

Ach, te libacje Z aktoreczkami! Szampan dla wszystkich! Qui Pro Quo! (te Momusy, I te
psikusy... Ech, kabarecik! Comme ii faut...

Podowcipkować by troszeczkę,

Podokazywać by ciut-ciut,

.Tak w przedwojennym kabarecie,
Poczuć się wreszcie po lalach znów.
„Sex appeal- to nasza broń kobieca”
„In sio boję utyc tu i tam”
„Już taki jestem zimny drań”
„Ada, to nie wypada”
„Marta jest grzechu warta”
„Mam chłopczyka na Kopernika”
„Ja się boję sama spać”
— Jak w przedwojennym kabarecie, ech — mać!

O sobie

Nazywam się Jan Pietrzak. Na razie, bo nie wiadomo, czy jutro nie będzie nowych zarządzeń. Zarządzeń wydaje się u nas codziennie około 348 000. Wszystkie dotyczą nas i wydawane są w naszym imieniu, co jest dosyć śmieszne... W każdym razie w dowodzie mam napisane: Jan Pietrzak. Choć to żaden dowód. Różne rzeczy mam w dowodzie popisane. Na przykład: wzrost wysoki. Załatwiłem sobie. Mówię do tej kobity w okienku: — Pani wpisze, że wysoki, co pani szkodzi! A dla mnie ważne. — I bombonierkę jej wsuwam w okienko. Taką, jak to kiedyś bywały, w czasach historycznych. Co jest napisane — to jest ważne. Wysoki to nie średni. Inaczej się człowiek czuje przy spotkaniu z Urbanem czy Anią German. Zawód mam w dowodzie nieprawdziwy. To znaczy — prawdziwy, tylko że go nie uprawiam. Nie dało się wyżyć. Ale kto dziś żyje ze swego zawodu? Weźmy od góry! Tego, co ja naprawdę robię, nie da się zamknąć w jednym słowie. Najkrócej można powiedzieć, że wystawiam się na pośmiewisko i za to mi płacą. Bardzo ważne rozróżnienie. Bo wielu ludzi wystawia się na pośmiewisko, ale płacą im za coś zupełnie innego. Wolne żarty uprawiam. Wolne, do czasu. Tzw. woleje. Karne też uprawiam. O, przepraszam... piłkarska terminologia mi się przyplątała. Bardzo przydatna. Każdy rozgrywa mecz: ja — kontra reszta świata. Okresami można resztę świata przycisnąć na ich połowie, ale ogólnie mecz jest nie do wygrania przez nas, bo u nas obowiązuje przymus amatorstwa. A co w dzisiejszych czasach mogą amatorzy, widzimy codziennie w sklepach, w telewizorach itd. Ale od sportu mamy Fibaka (wspaniały facet i przy okazji te zielone też kosi nieźle. Ma większe obroty niż całe Ministerstwo

16

Handlu Zagranicznego. Ale on jest fachowcem!), Sze-wińską, Gmocha i jeszcze parę osób... Ogólnie żyję nieźle, na tle oczywiście, na tle. Gdyby to tło zmienić, to nie wiadomo, jak kto by żył. Piję — owszem. A u nas nawet buty piją. Palenie rzuciłem. Nie sprawdziło mi się. Podobno" wpływa na przyrost wagi. Ale ja o tuszę nie dbam. Inni dbają o moją linię, aż nadto skutecznie. Nie mogę pozbawiać zajęcia ogromnej rzeszy ludzi. Wolny czas spędzam przed telewizorem. Telewizja może stać się wielką rozrywką. My z sąsiadami zakładamy się o to, kto odkryje w ciągu tygodnia więcej niż trzy pozycje nie powtórzone na życzenie publiczności. Gra idzie o grube stawki i człowiek się wciąga. Publiczność to potęga. Wielki relaks umysłowy daje mi czytanie czasopism. Dyskusje się toczą oddające życie umysłowe epoki. A to handel chce, a przemysł nie może, a to przemysł może, a handel nie chce. Ale już niedługo zbie- rze się narada i wszyscy będą mogli. Do następnej narady. No i jedna ekspedientka wyszła wcześniej do domu pół godziny. Jeden pan wyszedł wcześniej godzinę z roboty, żeby w tej sprawie interweniować w redakcji. Dyrekcja odpowiada, zdrowy trzon ekspedientek protestuje. Dyskusja się toczy na trzy fajery. No i pociąg się spóźnił o 2 348 minut. Za to inny dojechał w czynnie dwa dni przed terminem. 1 czy to się wyrównało? Ministerstwo odpowiada, zdrowy trzon kolektywu kolejarzy protestuje przeciwko szkalowaniu zdrowego trzonu. Pasażerowie odpowiadają, że nie to mieli na myśli. Dyskusja się toczy, człowiek się wciąga... Jest co czytać. No i jak rozwiązać skup butelek... To jest

temat-rzeka. tle lat śledzę tę dyskusję! Ile świątłych pomysłów padło, jakie narady na jakich szczeblach się odbywały, ile doktoratów porobiono o tym-skupie butelek. Tu duże, tu małe, od piwa, od

13

?!%.

Fi#

V

gorzały, od mleka, od śmietany, akcje, mobilizacje, rejonizacje... A przecież rzecz jest w ogóle nie do rozwiązania w naszym modelu ekonomicznym. Ale człowiek śledzi, kto wyskoczy z nowym pomysłem... Bardzo interesujące mamy życie umysłowe.

Książki czytam nałogowo. Czego się u nas nie wydaje... długo by mówić, bo przypadkowo brak papieru. 90B/o papieru idzie na cele administracyjne, na te zarządzenia, które potęgują chaos. 5% na książki!

Teatr lubię, dlatego rzadko chodzę. Filmem się interesuję, a jakże! Ciekawy mamy repertuar w kinach na ogół. No, może jeden drobny mankament — za mało filmów bułgarskich. Ale to się chyba poprawi. Albańskie też dojdą. Będzie co oglądać.

Staram się interesować rzeczywistością o tyle, o ile rzeczywistość mi na to pozwala. Bez pozwolenia nic mnie nie interesuje. Usposobienie legalisty posiadam. Gdyby istniało założone kiedyś przez Haska Towarzystwo Łagodnego Postępu w Ramach Obowiązującego Prawa — pewnie bym się zapisał. Nie wiem, czemu nie istnieje.

Bardzo mnie pasjonuje poszukiwanie prawdy. Z niskich pobudek, czysto zarobkowych... bo prawda jest najbardziej śmieszna. Śmieszna — bo na ogół niewiarygodna. Przecież kiedy raz na dziesięć lat dowiadujemy się czegoś naprawdę — to się w głowie nie mieści! Jest takie powiedzenie, że prawda leży pośrodku. Ale gdzie leży środek? Mam nadzieję, że nie w Państwie Środka. Tak więc szukam środków wyrazu. Np. w wyrazie „informacja” środkiem jest „forma”, a celem... zresztą czy ja wiem co? Wspominam o informacji, bo interesuję się, śledzę... patrzę tak na to wszystko, chodzę, oglądam, czytam. Czasami mi się wydaje, że prima aprilis trwa cały rok. Nieustannie ktoś mnie nabiera, zaskakuje, wprawia w osłupienie, od jedyńki do dziewiątki i z powrotem.

18

Święte słowa

Zza morza bzdur zasadniczych, Zza Himalajów nonsensu Wracają słowa, które się liczą,
Dopóki mamy głowy i serca. Dopóki w głowach myśli krążą Nie zarażone pogardą,
Jest święte słowo: WOLNOŚĆ! Jest święte słowo: PRAWDA!

Gdy banał sięgnie zenitu,

Mózg stanie z głuchej niechęci,

Zawsze w godzinie szczytu

Ktoś krzyknie: a jednak się kręci!

Pojęć odwiecznych jak nasza nacja

Długo się nie da ukrywać.

Jest święte słowo: DEMOKRACJA

Jest święte słowo: SPRAWIEDLIWOŚĆ!

Hej, filomatów następcy! Hej, filaretów prawnuki! Zespółmy myśli w jedno ognisko, W jedno ognisko duchy! Choćby nam kiedyś wraże moce Swrat postawiły na głowie, Jest święte słowo: POLSKA! Jest święte słowo: CZŁOWIEK!

J N

Pamiętnik artysty

Piszę ten pamiętnik z propozycją zgłoszenia do konkursu na „Pamiętniki młodych artystów” z okazji XXXV-lecia. Życzę sobie i radzę jury, by pamiętnik mój zyskał nagrodę pieniężną, jako dokument awansu pokolenia w mojej okolicy.

Przyznaję — przez długie lata byłem fluktuantem. Tu się zaczęłam, tam porobiłam... ale zawsze marzyłam, by dojść do pozycji bezetatowej. Mieć wolny zawód. Teraz go mam, bo lubię uprawiać sztukę. Z artystem też jestem obznajomiony.

Owszem — pisałem już pamiętniki. Z okazji X-lecia na konkurs „Pamiętniki młodych robotników”. Z okazji XX-lecia na konkurs „Pamiętniki młodych pracowników umysłowych”. No, a teraz piszę pamiętnik już jako młody artysta. „Piszę pamiętnik artysty, ogryzmołony i w siebie pochylon — obłądny! Ależ wielce rzeczywisty”. To Norwid — patrz: Niemen. Rzeka w ZSRR oraz pseudo Czeška. Czesiek mnie przekonał do Norwida. Ale nie o tym chcę mówić... Robotnik jest młody koło dwudziestki. Koło czterdziestki to on jest stary chłop, swoje zarabia i swoje wie. Artysta koło czterdziestki należy do Koła Młodych i piszą o nim: młody, zdolny, zapowiadający się. Do miana artysty mianowanego, urzędowego, czyli niemłodego dochodzi się przez staż. W każdym pokoleniu jest wielu chętnych i zanim się preselekcjonują — musi potrwąć. Niecierpliwi odpadają i zabierają się do innych zajęć. Przy twórczości zostają cierpliwi i ci, którzy nie mają innego wyjścia albo żadnego dojścia. Chyba że ktoś ma talent. To jednak są wyjątki i nie o nich mówimy. Weźmy filmowców. Jeżeli pokręcą się przy kamerach i zespołach przez kilkanaście lat — zaczynają wreszcie robić sami filmy. Co wtedy? Widać, że o talencie mowy nie ma. Ale są już filmowcami z cierpliwości i będą nimi do końca. Swojego i naszego, niestety. Niezwykle ważna jest rola środowiska. Do środowiska najlepiej wejść z pokoleniem. Pokolenie twórcze mam na myśli, a nie zwyczajne — bo takie to nawet nie wiadomo, kiedy się zaczyna i kiedy kończy. Pokolenie twórcze to jest taka grupa cwaniaków, którzy w porę się pozbierają i dadzą sobie nazwę. Pokolenia zakładają ludzie stosunkowo młodzi. Starzy nie potrzebują należeć do pokoleń, bo należą do związków twórczych i kultury narodowej. Nie mają też przeciw komu się gromadzić — bo wszystkich już znają. Młodszy, którzy z nikim ważnym jeszcze nie wypili brudzia, zaczynają od tego, że biorą tych starszych za modeli do tłuczenia... Zresztą takie to i tłuczenie. Nie chodzi o to, żeby skrzywdzić, ale żeby zwrócić uwagę.

Ja na początku np. nie mogłem się zdecydować, co uprawiać, czy poezję, czy prozę.

Odkryłem jednak, że grupy pokoleniowe zakładają wyłącznie poeci. Ci od prozy w grupy się nie zbierają. Mają mniej czasu na życie grupowe, bo powieść dłużej się pisze. A poeci — zawsze do grupy. Najpierw zahaczyłem o grupę „Lewą Marsz”, która istniała przy świetlicy RBZM-3. Wiersze zaangażowane o Lumumbie, BHP, o czynie majowym... Potem jeden kumpel wprowadził mnie do Asocjacji Scylla, Charybda. Zaczynaliśmy w południe od piwa — kończyliśmy nad ranem pod stołem. Ostatecznie wylądowałem przy pokoleniu „Humoru Młodych”. HM — pismo grupujące grupę, powstało jako niezbędne uzupełnienie „Świata Młodych”, „Walki Młodych” i „Sztandaru Młodych”. Wyszliśmy z założenia, że poza światem, walką i sztandarami należy się naszej przodującej młodzieży wesoła świadomość radosnego uczestnictwa w pogodnym nurcie zabawnych przeobrażeń rzeczywistości.

Uważamy się za spadko-

21

bierców całego śmiesznego dorobku literackiego naszych humorystycznych poprzedników.

Nasze hasła:

Aby Polska rosła w humor, a ludzie żyli weselej!

Niech żyje i umacnia się niezwyciężony sojusz humoru i satyry.

22

Oświadczenie „Humoru Młodych”

- Pozwolą państwo, że złożę oświadczenie, do którego zostałem upoważniony przez redaktora naczelnego „Humoru Młodych”.
- Może pan okazać upoważnienie?
- Nie mogę. Nauczyłem się na pamięć, a pismo zniszczyłem, ściśle mówiąc, połknąłem. Instrukcje w tym względzie są jednoznaczne.
- Ale pamięta pan?
- Tak jest. Okaziciel niniejszego, starszy wicedyrektor rezerwy, p.o. magistra, pan Pietrzak zostaje upoważniony do wszystkiego. Podpis nieczytelny, wystarczy?
- Jak najbardziej, oczywiście. Więc proszę powiedzieć, co słychać w piśmie „Humor Młodych”.
- Słychać to w radiu, a u nas to widać, cha! cha!
- Rozeszły się pogłoski...
- „Humor Młodych” te pogłoski dementuje i z nimi się nie zgadza.
- Więc jak wygląda rzeczywistość?
- Wystarczy przejść się po mieście, by zobaczyć. My chodzimy. I dlatego pismo nasze przeżywa okres burzliwego rozwoju. Szerokie masy czytelnicze rozchwytyją dosłownie każdą stronę w swoją stronę.
- Czy nie odczuwacie braku papieru?
- Drobne bolączki nie mogą zahamować nas w dążeniu do celu. Entuzjazm młodości nieraz już obalił zmurszałe racje racjonalizmu. Siła Wyobraźni obala banał faktów realnych. Żadna rzeczywistość nie jest w stanie nas zasmucić, nawet najsmutniejsza.
- Prosimy więc o złożenie oświadczenia.
- Otóż namnożyło się sporo nieporozumień wokół pisma „Humor Młodych”. Należy się chyba naszej wspaniałej młodzieży odrobina humoru na co dzień. Lecz jaki ma być ten humor i komu ma służyć? Oto

23

są pytania. Czy ma to być pozbawiona głębszych uzasadnień ideowych pusta wesołość płynąca li tylko z biologicznych instynktów? A może malkontencka ironia klas i warstw społecznych spychanych od dawna w zaułek historii? Czy mamy się godzić na zastępowanie rzetelnego ludowego humoru zgryźliwym szyderstwem, w czym celuje niestety redakcja bratnich „Szpilek”? Czy wreszcie mamy postawić na humor czarny, tak gorliwie propagowany przez ośrodki zbliżone do Zembatego, pseudo Maciuś?

Odpowiedź na te pytania brzmi: nigdy, przynigdy! I w ogóle nie ma o czym mówić! Dostyc już przesłaniania naturalnych barw życia czarnym humorem, czarną literaturą, ba — czarną komedią i całym tym czarnowidztwem! Nasz humor jest różowy, a nawet jeszcze bardziej intensywny od różowego. Zabawne pokolenie „Współczesności” i humorystyczna orientacja „Hybrydy” znalazły wreszcie godnych następców. I nie jest to wąska grupka wiecznie młodych poetów, lecz wszech-obejmujący ruch szerokiego grona.

Mówiąc o ukazujących się w naszych czasach pismach satyrycznych, wymienia się jedynie „Szpilki” i „Karuzelę”. Premedytacja, z jaką się pomija „Humor Młodych”, jest zastanawiająca. „Humor Młodych” protestuje i ostrzega! W okresie kiedy rozstrzygają się żywotne problemy naszej humorystycznej rzeczywistości, ironistyka młodych ma do spełnienia zbyt wielkie zadania, by można ją było bezkarnie pomijać!

To nie „Szpilki” i „Karuzela” rzuciły hasło: Zbudujemy drugą ulicę Dowcip w każdym mieście! To nie „Szpilki” z „Karuzelą” wprowadziły rubrykę: Dziś humor, jutro odpowiedź, pojutrze wezwanie. To nie te redakcje rozpętały jakże owocną dyskusję o Nowych Żartach Polaków!

Jeżeli na przykład nie zajmujemy się historią karykatury, to wyłącznie dlatego, że interesuje nas prze-

24

de wszystkim karykaturalna przyszłość. Wszystkie młode siły opowiadają się jednoznacznie za programową śmiesznością naszego organu. Niedostrzeżenie tych oczywistych żartów może zaważyć na szali postępu, jakże chybotliwej... Lecz nie pora i miejsce, by przekonywać kogo trzeba i kogo nie trzeba — o ciągle wzrastającej roli zaangażowanego ironizmu w kraju i za granicą.

Ci, którym leży na sercu i stoi na głowie jakże istotna dla perspektyw naszej socjalistycznej kultury problematyka humorystyki i kalamburzystyki młodzieżowej, mają niewątpliwie określone zdanie na ten temat. „Humor Młodych”, będący manifestacją estetycz-no-ideowych przemyśleń „pokolenia straconych wesołków” (jak z pewnością nazwie nas historia), mógł powstać jedynie w oparciu o spontaniczny entuzjizm szerokiego aktywu generacji. Od zarania swej działalności na niwie śmieszności redagowany jest kolektywnie. Jedynie twórczy kolektyw zdeklarowanych młodzieżowców mógł wziąć na swe barki to historyczne dzieło. Pragnę tu zdementować pogłoski, jakoby „Humor Młodych” był wydawany w formie gazetki wielkich hieroglifów. Jest pismem wielkich ideogramów. A ta coś znaczy! Z drugiej strony, obnażamy i obnażać będziemy, z całą mocą to podkreślam, wszystkie te kącki humoru na ostatnich stronach pism, te żartobliwe felietoniki, filipinki, koszałki-opałki, dyrdymałki... i oscypki. Dostyc już kpin po kątach i na ostatnich kolumnach. Humor musi wyjść na pierwsze kolumny. Na czoło. Żądamy na pierwszych stronach miejsca dla wolnych żartów i zdrowych kpin! Młodzi przyjaciele? Czekają nas wielkie zadania przebudowy podstaw ironizmu w naszym kraju! Wiemy, jest śmiesznie, ale będzie jeszcze śmieszniej! Więcej optymizmu, młodzi przyjaciele!

Wysoko wzniesiony sztandar chichotu poniesiemy na przestrzał przez lata następne i inne, oraz kontynenty! Niechaj w każdym zakątku kuli ziemskiej umacnia się sojusz śmiejących i wyśmiewanych! Stanowi on niezawodną rękojmię wszystkiego wesołego. Wymażemy ze słowników kolejne smutne słowa, niegodne naszych czasów! Tu przypomnę słowa młodego przecież poety: razem, młodzi przyjaciele, w śmiechu z wszystkiego są wszystkich cele!

Wychowanie przez sztukę

Do uprawiania sztuki artystycznej przekonałem się jako młody chłopiec dzięki akcji „Wychowanie przez sztukę”. Kulturę na przykład przyswoiłem sobie poprzez akcję „Kultura na co dzień”. To dla przykładu, bo tu będę się zajmował raczej sztuką.

Było tak: Jako do junaków budujących Bohaterską Stolicę przysyłano nam różnych prelegentów w ramach akcji właśnie. W hufcu było kilkadziesiąt chłopca, ale mało kto się interesował. Był to w większości element przeważnie na siłę sprowadzony. Na pogadankach i pra-sówkach wielu spało, a inni strzelali z gumek do kolegów lub wykładowcy. Kiedyś jeden trafił w portret. Afera powstała polityczna, bo wszyscy w pamięci mieli niedawno przerabiany życiorys, w którym szczególnie podkreślano rzut kałamarzem w portret cara jako fakt rewolucyjny. Od tamtej pory nie spotkałem tego kolegi. Ale nie o tym chciałem mówić... Sztuką, zresztą wyłącznie filmową, interesowałem się już przed przystąpieniem do hufca. „Mściwego jastrzębia” oglądałem pięć razy, „Tarzana wśród małp” z dziesięć, „Jasne łany” — jeszcze więcej. Nie zawsze udało mi się spuścić wszystkie bilety, bo starsze koniki odganiaли mnie spod wejścia, a milicja nie chciała się wtrącać do naszych sporów. Milicja nie miała wtedy tej elektroniki na wyposażeniu. Szkoda było bilet zmarnować i sam wchodziłem po kronice. Bilet kosztował u mnie st© zł, na starą walutę. Wymiana strasznie mnie uderzyła, bo trzymałem forszę na książeczce. Dostałem 1 za 100, podczas kiedy z wolnej ręki wymieniali po 3 za 100. Od tamtej pory wierzę tylko w Pekao, a nie w PKO. Ale nie o tym chciałem mówić...

O wychowaniu przez sztukę... Pierwszy prelegent mówił dziwne rzeczy. Niewiele rozumiałem, ale dużo

notowałem. Zaczął od tego: skoro my budujemy -tak pod włos nas brał - powinniśmy wiedzieć że cWkte" epoki wyraża się najlepiej w budowlach^ Duchowe i materialne zasoby epoki znajdują w nieb konkretny wyraz i w konsekwencji budowlie stano- ^meodwracalne świadectwo wewnętrznego ładu lub wewnętrznego chaosu epoki". Po latach, jak zacząłem ^^tó epok* MDM-u z epok* żelaznej Bramy, porównywa *

Co on tam mówił

rzeczywiście przyznaiem mu i<<-j>i u—™, ih jeszcze... że brzydkie bywa piękne, a śliczne bywa kiczem Zaśniedzieliśmy w sztuce, Wora myli się z po-anowaniem dla dekoracji. Nastf iła utrata poczuć, artystycznego na rzecz domorośłych teorii lansowanych przez dekoratorów, którzy pojęcia nie mają o swojej epoce. Ktoś podniósł rękę: „Ja z zapytaniem Z ySad "rawdziwej sztuki". „Katedra Notre-Dame treny Kochanowskiego, uczyty Veronesa, Madonna w^ród zieleni, obłąkane koguty Chagalla..." Koguty? Tego ju b"ó dla nas za dużo. Zerwał się Demniak, nazf czołowy artysta od gazetek ściennych. „Ja z za-

pytaniem: czy ta gazetka, która wisi w naszej świetlicy, podoba się panu?" Zaczął bąkać, że to żadna sztuka... „Żadna sztuka? — zdenerwował się Demniak, bo za piękną szatę graficzną dostał trzy dni urlopu. — Komisji, w której był Komendant i Zastępca d/s polwych, gazetka się podobała. Wszystko jest jak trzeba odrobione: z jednej strony bikiniarz, kułak, stonka i Wuj Sam, a z lewej zwycięskiej strony system trawopolny Trofima Łysenki. U dołu hasło: Wróg nie śpi! Bądź czujny!" Rozróża się zrobiła. Prelegent szybko wyszedł, więcej go nie widziałem.

Prelegent nr 2 podał tytuł „O potrzebie wysokiej ideowości w sztuce przedstawiającej głębokie zaangażowanie naszych bohaterskich czasów". Następnie przez dwie godziny czytał nam głośno. Fragmenty notowałem. „Nie dopuścimy, by pod pretekstem sztuki przedkładano brudną bazgraninę, którą może namalować każdy osioł swoim ogonem. Formalizm i abstrakcjonistyczne zawijasy są obce i niezrozumiałe dla ludu. Wszystko zaś, co obce narodowi, tego naród nie popiera i oczywiście nie może być przodujące. Realizm to sztuka konsekwentna, a abstrakcjonizm to nieprzyzwoita partanina, obrażająca uczucia ludzkie". O muzyce też mówił: „Nie możemy potakiwać tym, którzy kakofonię dźwięków prezentują jako prawdziwą muzykę, gdy natomiast ukochaną przez lud muzykę pogardliwie traktują jako przestarzałą. Nie wolno też uważać za rzecz normalną zamiłowania do jazzu. Nie jesteśmy przeciwnikami każdej muzyki jazzowej, różne bywają .jazzy i różna jazzowa muzyka. Dunajewski np. komponował dobrą muzykę i dla jazzu. Przeważnie jednak od jazzu mdli, dostaje się kolek w żołądku. Muzyka, w której nie ma melodii, nie wywoła niczego poza rozdrażnieniem. Uczucia sprzeciwu wywołują tzw. tańce współczesne przyniesione do nas z Zachodu. Dużo jeżdżę po kraju. Widziałem tańce podhalańskie, kujawskie jak kujawiak, rzeszowskie, lubuskie, kaszubskie, mazurskie jak mazurek, polskie jak polka i inne. Są to piękne tańce. Patrzyć na nie przyjemnie. To zaś, co nazywają współczesnymi tańcami modnymi, to po prostu jakieś nieprzyzwoitości, szaleństwa, diabeł wie co! Mówią, że takie nieprzyzwoitości zobaczyć można tylko w sektach skakunów. Nie mogę co prawda potwierdzić tego, gdyż nie byłem nigdy na zgromadzeniu skakunów. Odrzucamy kakofonię w tańcu i muzyce. Jesteśmy za muzyką zagrzewającą i nawołującą do czynu i do pracy". Skończył czytać, wstał, wyszedł, na żadne pytania nie odpowiadał. Widuję go teraz w TV.

Na tych dwóch prelegentach wychowanie przez sztukę się w hufcu skończyło. Wychowanie przez szefa trwało nadal. „Ja dla was, chłopaki — tak mówił — jak matka rodzinna. Jedną ręką pogłaszczę po główce, a drugą dam w dupę. Ot co! Ano, widzicie to drzewo? Trzy palce w prawo od słupa elektrycznego! Biegiem marsz! Z powroteeeem! Biegiem marsz! Z powro-

teeem!" I tak pięć razy. „A teraz hufiec — śpiew słyszę!" Repertuar szefa był szlachetny w treści, marszowy w formie.

Proletariuszu świata, Hej, w alarmowy uderz dzwon! Kapitał trwa na czatach, Na rewolucji czyha zgon.

„Ziemia spadła na ciało", „My ze spalonych wsi", „My awangarda pracy armia twarda", „Miliony rąk". Jedna piosenka była specjalnie dla nas ułożona:

Hej, hej, junacy, malowane dzieci, Niejedna panienka Za wami poleci...

Dobry humor szefa objawiał się tym, że pozwalał śpiewać „Wiła wianki i rzucała je do falującej wody", którego to utworu wyższa komenda nie pochwałała za bezideowość. Raz szef przyszedł na dużej bani i kazał śpiewać „Czerwone maki". Od tamtej pory nie widziałem go.

Kolejnym moim wychowawcą w tym czasie była organizacja. W momencie przyjscia do hufca każdy automatycznie został zapisany, żebyśmy byli jak jedna rodzina, bez podziałów na zorganizowanych i nie zorganizowanych. Na pierwszym zebraniu wyjaśnił nam to w punkcie 1 — zagajenie — przewodniczący, którego mieliśmy w punkcie 2 — wybory — wybrać na przewodniczącego. W punkcie 3 — dyskusja, jeden taki cwany gapa wstał i powiedział, że on nie prosił o przyjęcie, bo czuje, że jeszcze nie dorósł ideowo. Przed końcem zebrania zrozumiał, że dorósł. Wyjaśnił mu to w krótkich słowach zastępca polwych. Wtedy ludzie szybko rośli. Więcej go zresztą nie widziałem.

W organizacji nauczyłem się samokrytyki. Dobry był obyczaj. Zagubił się teraz. Na każdym zebraniu, wg ustalonego z góry grafiku, musiał ktoś złożyć samokrytykę. Każdy się krytykował za to, za co ostatnio podpadł. Że jako dyżurny na kuchni wyrolował kolegów chowając dwie puszkę tuszonki, ale to się nie powtórzy, bo z tuszonki przeszliśmy na śledzie. Że owszem, ukradł sort mundurowy kolegi w postaci pasa głównego, ale zrozumiał swój błąd. Że na przepustce dał w dziób cywilowi, którego spotkał ze swoją dziewczyną, ale nie sądzi, że tego cywila jeszcze spotka, więc przeprasza organizację za swój czyn. Ja miałem numer na papierosy, których do osiemnastu lat nie wolno było palić. Wyciągałem z paczki trzy sztuki sportów i kładąc na stół prezydialny oświadczałem, że to ostatnie papierosy, jakie miałem, i więcej o paleniu nie ma mowy, bo to szkodzi sprawie budowy

31.

socjalizmu, ponieważ nałogowiec robi przerwy w pracy na papierosa zmniejszając wydajność brygady. Po zebraniu przewodniczący zabierał te sporty ze stołu i razem z naszymi w kiblu wypalali. Równy był chłopak. Dawno go nie widziałem. Ale nie o tym chciałem mówić...

O czym ja chciałem mówić... Swojego czasu, już po odrobieniu hufca, poszedłem do roboty. Istniał tam zespół świetlicowy pieśni i tańca im. Róży Luksemburg i Karola Liebknechta. W zespole tym uczestniczyła jako solistka taneczna pewna zorganizowana koieżanka. Aktywna w każdym celu. „A kolega czemu nie uczestniczy?" — zagadnęła kiedyś dwuznacznie w stołówce. Wstyd mi się zrobiło, dałem się zapisać. Nastąpił okres wychowania przez kolejną sztukę. W krótkim czasie przyswoiłem sobie świat pojęć muzycznych tamtych czasów, np. andante vivace — bojowo, allegro — z entuzjazmem, affettuoso — z zaangażowaniem, moderato — niezłomnie, unisono — bezkompromisowo... W „Wesołym wicherze" miałem wstawkę solową. W „Czarnulce" robiłem gwizd syreny i ptaka... Śmiesznie wychodziło. Kiedy na najbliższej akcji miasta ze wsią zabrakło kolegi od żywe^" st(i)wa — powierzono mi wiersz. Był to wiersz o kułaku Janie Pazole i jego synu Kazimierzu. Pazoła ów...

Oprócz tego, że żył na swoim
i dobrej ziemi miał kawał,
jeszcze się lewym trudził ubojem
i kupcom mięso sprzedawał.

Innym on ludziom nigdy nie pomógł,
był nieużyty i sobek.

Jak już co kiedy pożyczył komu,
to za potrójny odrobek.

Zboża odstawiał zawsze za mało,
dopuszczał się oszukaństwa

32

i na podatkach, jak się udało, także nabijał skarb państwa.

»

Syn zrozumiał pod wpływem traktorzystów, jak się rzeczy mają, i rzekł ojcu:

„Nie chcę ja stonką być w kartoflisku,

nie chcę być w polu kąkolem,

nie chcę bogactwa czerpać z wyzysku,

z pracy rąk własnych żyć wolę.

Wstyd mnie — powiada — wstyd, kiedy widzę,

że wszyscy inni przy pracy,

już takim życiem żyć ja się brzydzę,

jak żyją we wsi kułacy”.

Jeszcze jeden o kułaku umiałem. Wtedy kto pióro w ręku trzymał, to na kułaku mógł się odegrać... Teraz tylko Wydz. Finansowy się odgrywa.

Wrócił do domu nasz Piotr Doroba,

wściekły niby buhaj,

mruknął „cholera”, warknął „choroba”

i do swej starej rzekł: „Słuchaj,

zanim spółdzielnię tu założono,

gadałem ludziom, tyś plotła

o wspólnych garnkach i gatkach, żono,

koszarach i zupie z kotła.

Chociaż łgaliśmy wtedy bezczelnie,

niejeden dawał nam posłuch,

lecz odkąd mają tutaj spółdzielnię,

nie chcą, by robić z nich osłów.

Zawodzą dzisiaj najlepsze środki,

Robótka idzie nam słabo,

znają już prawdę, więc na nic plotki —

Co robić, co robić, babo?”

Radzili nad tym aż do niedzieli,

zamknięci w izbie i cisi,

3 — Wy»tqp

33

tak się zawzięli, aż zapomnieli przez radio słuchać Bibisi...

Dalej nie bardzo pamiętam, bo w tym momencie na ogół dochodziło do gorszących zajęć na widowni. O ' — takie wychowanie się odebrało przez sztukę żywego słowa. Wielu miałem wychowawców. Niestety nie było wtedy TV, dlatego teraz nie odchodzę prawie od telewizora, żeby nadrobić lukę w wychowaniu i nie oderwać się za bardzo od narodu, który, jak wiadomo, w 80% wychowany jest od dziecka na telewizji. Gdyby człowiek nie oglądał, toby nie wiedział, có się z tym narodem stało. To był kiedyś normalny naród. Paru przyzwoitych lutfei zawsze było, paru odważnych, paru mądrych... a teraz? Jaka telewizja, taki naród. Przyjemnie popatrzeć... Maszyny takie wielkie robią, jak podjedzie taka kopara, jak tej gliny zagarnie, jak walnie na wywrotkę, albo obok... to jest toto-lotek, jak ta wywrotka z tego błota wystartuje, ruszy, nie ruszy, znowu nie wiadomo, ale utną i nie pokażą, bo co nas

to w końcu gównu obchodzi! Na sadzeniaki się przerzuca, jak zaczną sadzić, to sadzą i sadzą. Za-lewski do nich dojeżdża, taki blondas z loczkiem, i sadzi. Te chłopy stoją i patrzą, co on się wygłupia. Poważny redaktor z (telewizora. A on musi odsądzić swoją tygodniówkę, żeby się za bardzo od gleby nie oderwać. No i buraki cukrowe. Jak już jesień nadejdzie, wożą i wiozą. Miesiącami. Nawalą na furę, przewiozą, wyładują, załadują, nawrócą, wywróca... Dwie furmanki wynajęli ma Woronicza. Słusznie. Po cholere mają codziennie w pole wyjeżdżać, sprzęt rozstawiać, benzynę marnować! A tak, kamerę z okna wystawiają, tam trawnik duży przed telewizją i na tym trawniku te buraki w te i z powrotem, w te i z powrotem, tak że duże oszczędności uzyskali. Surówecz-Ica I wielkiego pieca wali... Nie ma dnia bez spu-

.14

stu. Iskry lecą! Co wieczór świeża suróweczka. Między tymi, co robią na polach i w fabrykach, tacy wywiadownicy się krzątają. Zawsze w kasku jeden z drugim, żeby w łeb nie dostał. Podchodzi z mikrofonem i pytanie podchwytliwe zadaje: No to co, poprawiło się? Skurczybyk, zgrywus. A ten wyznaczony do odpowiedzi patrzy po kumplach, który go w te maliny wpuścił. Taki wstyd przed rodziną. Umażą go na czarno, bo robotnik musi być umorusany, żeby się odróżnił od tego inteligenta z telewizora. Jak on się żonie i dzieciom na oczy pokaże! A nie daj Boże za bramę wyjdzie — po mordzie może dostać. I łapie powietrze, i mówi: No, żeśmy, oczywiście, o 15% przekroczyli zadania, zobowiązania zrealizowali trzy i pół dnia, trzy miesiące przed terminem zobowiązania zrealizowali zadania, 134%! — co sobie będzie żałował! Kto to sprawdzi? I ucieli... I znowu pokazują maszyny, dźwigi takie, bloki stawiają, przechowalnie dla ludzi. Wejdzcie człowiek, ułoży się na PCV, odeśpi i do roboty. I warchlaki kwiczą, aż chrzęst idzie. Pełny ekran. Żeby to jednego dziennie przenieśli do rzeźnika... Nie, wszystko w tym pudle trzymają! I te automaty licencyjne zasuwają. Buteleczyki jada, taki wichajster się kręci... i pierdut! Śmietana z drobiu i jaja z sera, i pasztetowa z papieru toaletowego, i parowy z makulatury, którą zbierają harcerze... Babeczka najładniejsza wyznaczona w kamerę patrzy, a tu tymi wajchami przebiera jak wiatrak. Opakowanka takie estetyczne, eleganckie, plastyczne, pojemniczki takie stoją spryciarskie... i leci to wszystko na eksport, i na odrzut, i pod ładę, i w szmaty. Godzinami można oglądać. Zwłaszcza że nie ma innego wyjścia. Bo są takie kraje na świecie, gdzie w telewizji w ogóle nie pokazuje się, co ludzie robią na polach i w fabrykach. Ani minuty w roku. To jest tam inaczej rozwiązane. Jak człowiek chce sprawdzić, rodukuje dana fabryka żyletek, szklanek, musztar-

dy czy bawełny, to idzie do sklepu, wybiera i sprawdza. Ponieważ u nas ten eksperyment się nie przyjął, trzeba pokazywać, żebyśmy wiedzieli, czym się te dwadzieścia milionów ludzi w gospodarce zajmuje. [to jest rozwiązanie oryginalne.

Tak że wychowanie przez telewizor zastępuje mi wszystkich możliwych wychowawców, których miałem i mieć nie będę. To jest wychowanie kompletne. Bo czyż może być wychowawca bardziej inteligentny niż redaktor Mikołajczyk? Albo red. Broniarek? Jaka szkoda, że go do Sztokholmu wysłali. Kto nas rozśmieszy tak jak on? Prof. Jankowski — wybitny moralista? RedaMor Kałużyński — najbardziej ruchliwy intelekt? Przy takich wychowawcach naprawdę trudno nie być satyrykiem.

I;

3?

Ale najgorzej

Żle jest, gdy głupio, bez przyczyny

Robią ci koło pióra ludzie,

Jest nie najlepiej, gdy dziewczyna

Puszcza cię w trąbę z jakimś Józiem,

Ale najgorzej, ale najgorzej — wierz mi, gruby

Gdy nikt nie wierzy w to, co mówi.
Źle jest, gdy oszust cię przerobi,
Ciemnotę wstawi, wciśnie pastę.
Jest nie najlepiej, kiedy żona
Na obiad cię częstuje kłamstwem.
Ale najgorzej, ale najgorzej — wierz mi, bracie
Gdy zakapuje cię przyjaciół.
Źle jest, gdy nie ma w tobie wiary
W sens życia, pracy i działania.
Jest nie najlepiej, gdy zasady
Wymieniasz częściej niż ubrania.
Ale najgorzej, ale najgorzej — wierz mi, stary -
Gdy życie mija jak wagary.
Tylko jeden
Jedno życie wszystkim dane, Jedno niebo
jeden świat,
z rozsypanym
grochem gwiazd, Jedna ziemia,
jeden księżyc,
ten sam tlen, Jednakowo nam pisany
wieczny sen...
A nas tak wielu, tak wielu... Czy to się da podzielić?
Jedną siebie,
tylko siebie
jedną mam W gęstniejącym
korowodzie
ludzkich mas. Wkoło mrowie
nieprzebrane,
ścisk i tłok, I tak łatwo jest rozdzielić
dwoje rąk...
A ich tak wielu, tak wielu, Tak łatwo nas rozdzielić.
Tylko jeden
nam, kochani,
Jedna Wisła
dany kraj,
i Warszawa,
Pcim i Kłaj,
M
39
W testamencie
zapisany
wspólny hymn, Że nie zginie, że powstanie,
póki my...
A ich tak wielu, tak wielu, A nas tak łatwo dzielić...
411

,
Patrzę — chłopiec

Urodziłem się, patrzę — chłopiec! Jak na początek jest nieźle — myślę sobie. Nawet gdyby mi ta płeć nie odpowiadała, to z chłopca na dziewczynkę łatwiej przerobić. Ciach i po... krzyku. Rozglądam się dalej i co ja widzę? Niewątpliwie świat, a za nim wszechświat!

Okazało się przy tym, że w odróżnieniu od wszechświata świat nie jest jeden. Jest ich kilka. W którym więc świecie przyszedłem na świat — pytanie dość dramatyczne nurtuje mój niewinny umysł. Trzeci ani dalszy to on chyba nie jest... Izba porodowa urządzona wspaniale, lekarze zadowoleni z siebie jak mało kto, społeczna Służba Zdrowia dokoła, co widać po społecznym stosunku do pacjenta. Jak tę kaczkę mają podać to albo w czynie, albo za stowę. Inaczej mowy nie ma! Wreszcie co ja widzę... hasła na ścianie oddziału noworodków! Hasła o przodującej części ludzkości! Swoją drogą, gdzie oni tych hasel nie nawie-szają... To akurat się przydało. Zrozumiałem, że urodziłem się w świecie pierwszym, to znaczy przodującym. Dopiero po latach dalszego rozwoju umysłowego zaczęły mnie nawiedzać wątpliwości. Co do kolejności dwóch pierwszych światów. Jak to jest, że my, przodująca część, doganiamy tamtą część? W telewizorach, lodówkach, samochodach, parochodach, ruchomych schodach... doganiamy i doganiamy. A przecież przodownicy nie mogą doganiać, to ich się goni. Ale ja tego wyjaśniać nie będę. Inni czynią to znacznie śmieszniej ode mnie. Wróćmy jednak do momentu mego urodzenia, kiedy stadium przyrostu planowanego miałem za sobą. Stałem się przyrostem naturalnym o wadze ok. 3,5 kg i wzroście ok. 50 cm. Taki byk! Mamusia w nagrodę dostała trzymiesięczny płatny urlop z zaliczeniem ciągłości. Nikt wtedy jeszcze- nie wpadł na pomysł, że „nie-

41

powię też człowiek", więc odżywiany byłem naturalnie, bez sztucznego mleka, którego nie ma w sklepach. Wychowanie bezkompleksowe też nie było znane. A propos — ten uczony amerykański, który w latach pięćdziesiątych wmówił wszystkim, że dzieci nie należy łać w dupę, bo wpadną w kompleksy, rok temu oświadczył, że jego hipoteza się nie potwierdziła, i odwołał swoją teorię. Widocznie dzieci mu podrosły.

Jakoś niepostrzeżenie przyszedł okres, w którym zaczęto o mnie mówić per „wyż demograficzny". Skąd się wziął ten wyż? Otóż w tamtych latach elektryfikacja kraju nie osiągnęła jeszcze zaplanowanych wskaźników i w wielu miejscowościach nie było prądu w ogóle, a w innych wyłączano go wieczorami. Były tzw. godziny szczytu. Wtedy na ogół wzmagano się szczytowanie i tak powstał wyż. Sytuacja była taka, że władza już była, elektryfikacji jeszcze nie było. Teraz matny i władzę, i elektryfikację — lewa strona równania się zgadza!

Następne przepoczwarzanie — z larwy w gąsienicę — odbywało się, kiedy zostałem trudną młodzieżą. Osobiście bardzo chciałem przystać do łatwej młodzieży, ale takiej nigdzie w okolicy nie było, poza jedną łatwą panienką. Ta jednak była sporo starsza. Trudno było przystać, co najwyżej można się było przyłożyć.

Stadium najistotniejsze w życiu osiągnąłem w terminie zaplanowanym. Zostałem żywym zasobem siły roboczej. Jako taki zaszedłem w stosunki międzyludzkie w procesie produkcji i zachodzę dalej, tzn. podlegam gospodarce zasobami ludzkimi. Niespecjalnie to brzmi, gdy człowieka, który „brzmi dumnie", nazywa się zasobem, lecz jest ekonomicznie uzasadnione. Trwa-Jący ostatnio przegląd zasobów na magazynie jest tego najlepszym dowodem.

Tr./ymajmy się jednak chronologii. Gdybym urodził się w Chinach, miałbym od razu dziewięć miesięcy.

Oni tak liczą wiek człowieka — od tego przyjemniejszego momentu. My musimy zaczynać od zera. Ważne jest, żeby na zero nie skończyć. W tym celu trzeba się kształcić. Co ja mogę powiedzieć o swoim wykształceniu? Edukację odebrałem dość staranną w egalitarnej szkole podstawowej na Targówku w Warszawie. Wtedy jeszcze normalna szkoła była. Żadnej reformy oświaty. Nic takiego! Normalna szkoła. Było jeszcze paru nauczycieli, którzy w ogóle coś pamiętali sprzed wojny. Nie było tych wieloletnich dyskusji o oświacie. Ostatnio np. pojawiły się propozycje, by 5% talentów oddzielić od 95% tumanów. Sito ma nie gubić diamentów. Nie chciałbym należeć do tych 95%, a do tych talentów tym bardziej. Zresztą

wiadomo, czyje dzieci utalentowane najbardziej. Ja chodziłem do szkoły, która zajmowała się nauczaniem, a nie wykonywaniem planu przerobu ucznia na szaro. Dlatego ze szkoły wiele wyniosłem. Oczywiście w sensie umysłowym... Prawo Ohma, że opór jest wprost proporcjonalny do napięcia, odwrotnie do natężenia... Obywatele, mniej się napinać, więcej natężyć! Mnie to się zawsze sprawdza. Jak się tak napnę, napnę, to opór wzrasta i coś nie idzie. Prawo zachowania energii i zachowania masy — bardzo przydatne w życiu społecznym, bo teraz masy strasznie się zachowują, a jak do tego mają energię, to niech nas ręka boska broni. Całe szczęście, że kryzys energetyczny na świecie. Na świecie, żeby ktoś nie zrozumiał, że u nas. U nas nic nie ma! Co tam jeszcze było? Newton, fizyk angielski, przed paroma wiekami leżał z jedną panią pod jabłką. Jabłko spadało i on wymyślił wtedy, że... jeżeli ciało A działa na ciało B, to i odwrotnie te ciała na siebie działają. Ze szkoły wyniosłem. Rodzice nigdy w życiu by takiego świństwa nie powiedzieli. Pamiętam zestaw praw dotyczących ciśnienia i objętości: Boyle'a—Mariotte'a, Gay--Lussaca. Sprowadzają się one do jednej jakże słusz-

43

nej zasady, że jak tu się przyciśnie, kurdelebele! to tu się popuści, kurczę blade! No, a kto nie był w życiu przyciskany! Jak nie był, to będzie! Bardzo się przydaje znajomość praw fizyki. Pitagorasa pamiętam, Ta-lesa też — złoty podział! Już starożytni Grecy się zastanawiali, jak tego złotego podzielić! Też nie wyszło! Cyfry również opanowałem w szkole — arabskie. Dobra szkoła. Już wtedy wiedzieli, że lepiej Arabów się trzymać. Alfabet sobie przyswoiłem — ściśle biorąc — latinicę. Przyznaję, że w nauce czytania i pisania byłem wyjątkiem. Mało kto się w szkole uczył czytać i pisać, bo ta umiejętność teraz się przeciętnemu człowiekowi nie przydaje. Po to, żeby raz do roku wysłać pocztówkę z pozdrowieniami ze Szklarskiej Poręby, warto się tyle lat pisania uczyć? Sztuka korespondencji upadła. Kto teraz wypisuje do pańienek wielostronicowe epistoły o stanie duszy, jak romantycy pisywali, o swych subtelnych przemyśleniach itp. Wystarczy telefon: „Ziuta, wpadnij, żona wyjechała”. Jakby człowiek miał pisać, toby mu się odechciało wszystkiego. Nerwowe czasy. Kto ma do tego głowę! Natomiast na posadzie, jeżeli ktoś ma taki zakres obowiązków, że musi coś pisać, a nie tylko podpisywać — korzysta z gotowych wzorów w rodzaju: „W związku z waszym pismem z dnia... łamane, l.dz. kopane... komunikujemy, że... liczymy na terminową dostawę... łączymy wyrazy”. Na szczęście tych wyrazów przeważnie nie łączą. Wiadomo, co by to były za wyrazy. Nasza rzeczywistość stworzyła około dziesięciu podobnych wzorów i to wystarcza. Niechby kto spróbował napisać pismo do urzędu literackim polskim językiem... Nie ma mowy o załatwieniu sprawy, bo nikt nie zrozumie, o co mu chodzi. To jest inny język — ten urzędowy. Tak więc umiejętność pisania naprawdę nie konieczna. Co do czytania — też można nie umieć. Ilośnie wszystko, co człowiek chciałby przeczy-

tać w gazetach, powtarzają w radiu i telewizji. Kompletny analfabeta może się w pełni zorientować, co wykonano przed terminem, a co ponad plan. A tego rodzaju informacje są przecież najbardziej frapujące i wypełniają większość gazet. Literaturę też całą będziemy mieli w serialach zawartą.

Ja nauczyłem się pisać i czytać wyłącznie z tego powodu, że od maleńkości pociągał mnie zawód satyryka. Jakiś dziadek miał coś z genami nie w porządku i przeszło na mnie. Już w trzeciej czy czwartej klasie, jak żeśmy przerabiali satyry Kryłowa, zrozumiałem, że to lekki fach. Po powszechniaku chciałem iść do jakiejś specjalnej zawodówki satyrycznej. Okazało się jednak, że specjalnej nie ma, bo wszystkie zawodówki są satyryczne. Wtedy rodzice posłali mnie do najbliższej zawodówki — radiotechnicznej, tak żeby przez jezdnię nie przechodzić. Przez pierwszy rok budowaliśmy radio kryształkowiec. Iglą drapało się po specjalnym kryształku i w słuchawkach można było odebrać dobrą falę. Przeważnie

doświadczenie się nie udawało, bo zamiast fali słychać było takie buczenie: u-u-u-u. Mimo to dałem się przekonać, że fale eteru rzeczywiście istnieją. Drugi rok upłynął na montowaniu odbiornika Pionier. Jednego — przez całą klasę. Trzeci, ostatni, rok poświęcony był nowinkom. Wyklepywali-śmy z drutu obwody scalone. Zapoznaliśmy się z półprzewodnikami, bo całych przewodników jeszcze się nie produkowało. Dali nam też obejrzeć z daleka kineskop odbiornika Wisła na licencji.

Łatwo było, ale mogło być łatwiej. Często żałowałem, że nie poszedłem do zawodówki mechanicznej. Obrabiać mechanicznie ludzie umieli już tysiące lat temu, jako zupełne ciemnoty przedfeudalne. A ile to odkryć i wynalazków musiało się zbierać, żeby dojść do telewizora! Więc żeby zajmować się telewizją, trzeba te odkrycia znać i dużo się uczyć, a to w szkole i w telewizji nie należy do popularnych zajęć.

Jak już wspominałem — od małości pociągał mnie kierunek satyryczny. Talent mój znalazł ujście w ostatniej klasie. Napisałem wtedy swoją pierwszą satyrę zatytułowaną Nr 1, Opus Pierwsze. Żeby się biografom kolejność nie myliła. Satyra Nr 1 dotyczyła tego, że prąd płynie podobno od (+) do (—), a elektrony odwrotnie! Odwrotnie! Taką lipę dzieciom wciskać do głowy! Nie wiedzieć czemu satyrę tę bardzo wziął sobie do serca nasz wykładowca — inżynier z epoki prądu stałego, który uważał, że podrywam mu autorytet. Szykanował mnie następnie na ćwiczeniach za pomocą podłączenia do prądnicy. Czułem się po tym tak naładowany, że z coraz większym zapałem oddawałem się satyrze. Satyra Nr 2, Opus Pierwsze dotyczyła inżynierów ludzkich dusz z epoki prądu stałego, których dopuszczono do komputerów... i co z tego może wyniknąć dla społeczeństwa. Oczywiście — nic dobrego. Dla mnie też nic dobrego nie wynikło. Zostałem wylany po raz pierwszy. Mówi się, że moje pokolenie jest bez biografii. Na dziesięciu stronach się nie zmieści, skąd mnie wylewali. Jak wynika ze statystyki, z tą naturą fluktuanta nie jestem odosobniony. W każdym razie po tych doświadczeniach dość łatwo wyzwoliłem się z ufnych relikwów dzieciństwa i zacząłem odpowiedzialnie patrzeć w przyszłość. Wziąłem na ambit. Niebawem zostałem trzecim w biciu fjlowi] na Mokotowie (w międzyczasie zmieniłem dziel-iiiici;). Wyżej nie doszedłem, bo już w trakcie wybija-ui.-i sobie pozycji zrozumiałem, że u nas głową nikt się iiiie wybije. U nas, żeby człowiek się wybił, musi zo-UZgodniony. Jak się uzgadnia człowieka? Otóż w

ill.u najważniejszych gabinetach w okolicy rozlegają !' i "i i „Jak tam u was Kowalski się sprawdził?"

A otó

~trZOYL

„Kowalski? Który to? Spokojny, koleżeński. Sam żyje i innym da pożycz". „Możecie coś powiedzieć o Kowalskim?" „E, nic. On się nie wychyla". „A wy do Kowalskiego nie macie zastrzeżeń?" „A oo do niego można mieć zastrzeżenia, jak on ani be, ani me". „No to w porządku". Kowalski został uzgodniony. Jest w stosunku do niego jasność. A jak jest jasność, da go się wstawić do klucza. Człowiek w kluczu to już jest ktoś, taki pożycz...

Tak się złożyło jakoś, że kiedyś znalazłem się pod kluczem — jakoby za pobicie jednego faceta w cywilu, gdy tymczasem on sam spadł ze schodów. Niesłusznie się znalazłem i niesprawiedliwie pod kluczem. Objęło mnie jednak dobrodziejstwo amnestii w rocznicę i spod klucza wyszedłem, a w kluczu zwolniło się właśnie miejsce dla młodego gniewnego. W kluczu muszą być wszyscy: wierzący i niewierzący, stowarzyszeni i niestowarzyszeni, kobiety i dzieci, artyści i piecowi, koty i psy, również młodzi gniewni i sitarzy obrażeni. Udział jest proporcjonalny, proporcje dawno ustalone. Jeden młody gniewny na piętnaście kobiet i trzydzie-

stu dwu wierzących mniej więcej. W każdym razie przypasałem im, bo to i przeszłość odpowiednia — fluktuant, i wysoka pozycja na Mokotowie, i te satyry nieodpowiedzialne, wreszcie — amnestia.'

Lata mijają, dzieci podrosły, do emerytury blisko, a człowiek ciągle musi udawać tego niezwykle gniewnego i ogólnie zbuntowanego, żeby przypadkiem nie wypaść z klucza. Przekwalifikować się nie można, bo w innych kategoriach straszny tłok. A na młodych gniewnych posucha.

Tyle że satyrę coraz trudniej uprawiać. Po pierwsze, Gogoli i Szchedrinów już od dawna nam nie trzeba, po drugie — wystarczy otworzyć telewizor, a człowiek uśnieje się...

T

Nasza mafia

(wchodzi kilku panów ubranych dla „mafioso”)

— Czy tu podają dobre żarty?

— Tak, don Pietrone.

— Dlaczego tak słabo reagują?

— Boją się. Na sali znajduje się por. Kojak ze swoimi ludźmi.

— Ten Kojak jeszcze się pojawia?

— Pojawia się, żyje i cieszy się dobrym zdrowiem. Rodzina Kojaków i Columbo stale się powiększa.

— Wszyscy jesteśmy rodziną. Great family of man. Marlina, twoje dziecko też trzymałem do chrztu?

— Nie, don Pietrone.

— Dlaczego?

— Nie było chrzczone.

— To komplikuje sprawę. Skąd ona się wzięła w naszej rodzinie? Marko, mam do ciebie jedno pytanie: porozmawiasz z Bardinim?

— A co ma Bardini do rzeczy?

— Włoskie nazwisko. Poza tym Bardini zna wszystkich jurorów w każdym jury.

— No, jest ten Canussi — stary Sycylijszyk...

— Ostatnio zastosował Spirale. Dostał nagrodę.

— Największe nieszczęście to duet: Krwawy Maciek i Wilhelmini!

— Wilhelmini to pęta, ale ambitny.

— Czy wiadomo, kto za nim stoi?

— Właśnie, kto za nim stoi?

— Tylko szef zna nazwisko!

— Otrzyma propozycję nie do odrzucenia?

— Tego nie wiem. U nas takie sprawy załatwia się demokratycznie. Będziemy głosować.

Głosowanie przei łamanie.

(wszyscy wyciągają ołówki i łamią je)

— Czy to będzie koniec naszych kłopotów?

4 — Występ

•ł

T

— Kłopoty będziemy mieli zawsze, tak jak zawsze kłopoty będzie miał Kojak.

— Kojak ma coraz więcej ludzi i coraz lepszy sprzęt.

— Marlina, bambino, nasza siła nigdy nie leżała w sprzeczności. Nasza siła w duchu i rozumie.

Prawda?

— Tak jest, don Pietrone. Duch i rozum są wieczne.

— Otóż to, Kojak ma cele doraźne, bieżące. Tu zdjąć faceta, tam kogoś załatwić, tu założyć podsłuch... zawsze wg bieżących potrzeb i często sprzecznych rozkazów. Nasza familia ma cele odwieczne, stare jak ludzkość. Prawda, sprawiedliwość, wierność ideałom, zaufanie do człowieka... Teraz jesteśmy tu, w kabarecie, ale byliśmy na ulicach, w parlamentach, filmach i sztukach. Byliśmy zawsze i będziemy zawsze...

(don Pietrone zmienia postać — „wyjście z roli”)

— Chyba pomyliłem mafię... cholera jasna! Przepraszam państwa, zacząłem mówić prywatnie — wypadłem z roli. Tym się właśnie różni kabaret od życia. W życiu nikomu nie radzę wypadać z roli i mówić takich rzeczy. Tu można, bo Kojak i tak wie, że to tylko żarty. Co gorsza, ma rację. Jedno urzędowe zarządzenie decyduje o losach tysięcy, milionów ludzi. Nasze żarty naprawdę o niczym losie nie decydują, poza naszym własnym oczywiście. I gdyby tak się złożyło — co jest założeniem abstrakcyjnym — że ktoś by wydał kilka głupich zarządzeń, to szkody społeczne bywają nieodwracalne. A gdyby tak się złożyło, że my tu opowiemy kilka głupich dowcipów... można wzruszyć ramionami i czekać na lepsze. Mam przy tym nadzieję, że specjalnie głupich dowcipów państwo tu nie słyszycie. Nasze dowcipy odbiegają co prawda od dowcipów, które sobie wszyscy opowiadamy w domach, ale operują w znacznie szerszej sferze tematycznej.

50

Stoimy oto

Stoimy oto

Na scenie życia,

My — znaczy: człowiek!

My — obywatel!

Słowa najczulsze,

Słowa żarliwe

Szepczemy do ucha światu:

Miłość, braterstwo,

Wolność, nadzieja

I tolerancja nad wszystko.

Świat nadłamane

Wyszczersza zęby,

Śmiesz go nasze pomysły.

Stoimy oto

Na scenie życia,

My — znaczy: człowiek!

My — obywatel!

Głupie, nieskromne,

Brzydkie wyrazy

Lekko rzucamy w pysk światu :

Dupa i gówno,

I jeszcze brzydsze,

Bo takie mamy życzenie!

O, jakże trudno

Przerwać tę ciszę,

Krąg codziennego milczenia.

Stoimy oto

Na scenie życia,

My — znaczy: człowiek!

My — obywatel!

Nic nie znaczące

Indywidualizm,

53

Jedna tysięczna część masy.

Puszczamy oczka,

Robimy miny,

Masom, narodom i tłumom

Byt niezależny

Łatwo ochronić

Odchodząc od rozumu.

Siedzę w TV

Mnie tam nikt nie zaimponuje, wiem, co się dzieje — śledzę w TV. Jak się tak systematycznie ogląda, to człowiek dochodzi do wniosku, że u nas jest... daj Boże zdrowie! Można wytrzymać! Ale i tam są rzeczy, które się mogą podobać... Podobał mi się kiedyś taki Peron. Prezydent, a kulturalny człowiek. O żonę dbał, załatwił jej posadę wiceprezydenta. Słusznie. Co miał z każdą sprawą do domu latać, jej się pytać? A tak, posadził ją w biurze — wejście z sekretariatu na lewo, do niego na prawo... Upilnowała go od sekretarki... Porządna kobita ta żona. Ona jak w TV stała na balkonie, to trzymała w ręku portret jego poprzedniej żony — Evity, która była ministrem. Ta żona trzyma portret tamtej żony i cała uśmiechnięta. Ja wtedy mówię do swojej: „Patrz, jak ludzie żyją! A ty musisz bić Helkę? (To moja pierwsza żona, która mieszka razem z nami, bo ja się nie mam gdzie wyprowadzić z tą obecną.) Powinniśmy żyć tak, jak pokazują w TV. Ład, czystość, porządek w całym kraju, to i w domu tak powinno być! U nas nikt nie stoi na drodze postępu, nie ma żadnej reakcji, nie ma konserwatystów, lejburzystów, republikanów i demokratów. U nas są siły postępu i pokoju i wszyscy do nich należymy... Ja należę, ty, ale i Helka też należy. Siła jedna...”

Wszystko śledzę w telewizji. Był taki premier — mister Heath. U nas na jego cześć adapter nazwali. On wprowadził w Wielkiej Brytanii wielką zdobycz dla świata pracy — trzy dni w tygodniu tylko robili. To co ci frajerzy wykonali? Urządzili wybory i wybrali jakiegoś z Partii Pracy. Jak on jest w Partii Pracy, to im tej pracy dołożył i znowu arbajtują pięć dni... Ale frajerstwo.

Albo taki minister Shell z RFN jak chciał się wy-

51

53

bić, to nagrał piosenkę pt. „Jedzie żółty wóz”. Siedem milionów płyt się rozeszło. I taką popularność zdobył, że go prezydentem wybrali... Piosenkarza! A u nas Połomski czterdzieści osiem lat śpiewa, to żeby go chociaż dio Komitetu Blokowego wybrali! Kiszka z grochem i ucho od śledzia. To nie jest w porządku.

Ja wszystko śledzę w TV. Te darsze i śledzie, które rodzą konflikty, też śledzę... Rejkiawik się bardzo mocno postawił Anglikom... Przyznali sobie 50 mil wody dookoła wyspy... Nie wiem... Ich morze, ich wyspa. Potem się w łeb puknęli i do 200 mil rozszerzyli. Obywatele i panie — a nam by się te 50 mil nie przydało? Ystad nasz, Bornholm nasz, Rugia nasza... a przy 200 milach to i o Sztokholm by się zahaczyło. Tak dokładnie to nie wiem, bo się te mile morskie i lądowe mylą... w przeliczeniu ułamki dziesiętne mi wychodzą... Ale w TV będą wiedzieli! O, w geografii to-bym się zupełnie pogubił, gdyby nie TV. Mnie uczyli inaczej, a oni teraz inaczej. Bohaterską stolicę Polski przemianowali na Syreni Gród, gród Przemysława

54

na handlową stolicę Polski, Zakopane na zimową stolicę Polski, Sopot na letnią stolicę, Opole na stolicę polskiej piosenki, Lubin — stolica polskiej miedzi, Tarnobrzeg — stolica siarki... No, więcej mamy tych stolic niż przed wojną... przed pierwszą wojną, oczywiście. Mieliśmy wtedy trzy stolice... Wiedeń, Berlin i... tę trzecią. Wyleciała mi z głowy! Można było Wyścig

Pokoju urządzić — międzynarodowy i stołeczny by był, szlakiem trzech cesarzy! Ale o tym nie mówili w TV. Sam na to wpadłem.

Oni w tej TV w ogóle mało mówią. Oni raczej podkreślają. Ewidentnie to jest tak, że jak się kto dorwie i mówi, to już mówi, ale przeważnie kto ważniejszy mówi cicho, a ten, co za niego czyta, to mówi, że tamten nie mówi, ale że wskazuje, podkreśla i kładzie nacisk. Np. „położył nacisk na prace w zakresie, podkreślił rosnącą rolę w zakresie, wskazał na nowe kierunki w zakresie...” Już parę razy szukałem na dwóch zakresach TV i czterech w radiu i nie mogę trafić na ten zakres, na którym się to wszystko odbywa. Kiedyś odbywało się raczej w ramach... uchwał, zobowiązań... Teraz ram coraz mniej. Drzewo im się kończy i trzymają na stolarce budowlaną.

Wszystko śledzę w TV. Słuchająca większość jestem. Nie milnąca mniejszość jest w TV... Najlepiej to konferansjerkę — dla mnie — prowadzi pan Kozera. Przystojny brunet wieczorową porą. On takie przejścia znajduje od tematu do tematu, że by się nawet Kydryński nie powstydział. Od skupu buraka cukrowego do Bliskiego Wschodu przechodzi w jednym zdaniu. Miałem taki pomysł, żeby tego Kozere pchnąć na Sopot, a Kydryńskiego wstawić do dziennika... Ja nie bardzo umiem przedrzeźniać, ale to by tak wyglądało mniej więcej, gdyby Kydryński zapowiadał dziennik: Dobry wieczór państwu. Po powrocie z tournée, gdzie nagrał swój dwudziesty longplay dla wytwórni

55

Nuta, dziś wieczorem na płycie lotniska wystąpił z towarzyszeniem kompanii honorowej... I tu jakieś dobre nazwisko. Potem parę migawek niedźwiedzia... i załatwione... To by się oglądało! Jest pomysł, nie? Jak ja tam jeszcze robiłem w TV, to poszedłem z tym pomysłem do prezesa... I to był mój ostatni pomysł w tej instytucji!

56

Człowieka szukam

Człowieka szukam,

Człowieka,

Na długie piękne życie,

Na pryncypialne ranki,

Na noce zasadnicze.

Człowieka szukam,

Człowieka,

Na kolorowe życie,

Kolegi, przyjaciela,

Najchętniej towarzysza!

Pouczestniczyć razem W wielkim procesie przemian, Zbieżny na bieg wydarzeń Posiadać punkt widzenia.

Cieszyć się z osiągniętych Wyników aż do rana, Ale się nimi w pełni Nigdy nie zadowalać!
W głębokiej trosce wdrażać, Szerokim frontem wcielać, Uchwalać i omawiać, Odcinać i popierać.

Aktywnie uczestniczyć, Umacniać, zabezpieczać, Inicjować, ograniczać, Naświetlać i oświecać!

Podkreślać z całą mocą, Realizować, stawiać,

r

Ustalać na roboczo, Mobilizować, wzmacniać.

Wnioskować, dyskutować, Przemyślać i zachęcać, Ucinać, konsultować, I równać do najlepszych!

Nadażać, przewycięzać, Omawiać i podciągać, Nadrabiać, podpowiadać, Wyciągać, oraz wciągać.

Wygłaszać z wielką troską, Kłaść nacisk i wskazywać, Rozliczać na bieżąco, No i podsumowywać!
Człowieka szukam, człowieka. Ktokolwiek spotka takiego, Ma obowiązek nie zwlekać i zameldować gdzie trzeba!

Gdzie ci mężczyźni?
Gdzie ci mężczyźni
Prawdziwi tacy, Orły, sokoły, herosy? Gdzie ci mężczyźni Na miarę czasów, Gdzie te chłopcy?
Dookoła jeden z drugim Jak nie nerwus, to histeryk, Drobnny cwaniak, skretna mrówa, Niepoważne to, nieszczerze.
Jak bezwolne manekiny Przystawiane i kopane, Gęby pełne wazeliny, Oczka stale rozbiegane. Bez godności, bez honoru! Zakłamanie swoje racje Wykrzykuje taki w domu Śmiesznym szeptem po kolacji.
Rozmamłane umysłowo I fizycznie ociężałe, Towarzystwo — daję słowo, Ni do tańca, ni do bajek.
Zgięci w pałąk przed byle kim, Bez ambicji i polotu, Jak nie kukła, to manekin, A tchórzliwi jak kojoty.
Jeśli cwaniak, to za dychę, Kombinator — w małej skali,
Jeśli playboy — to przeżytek, A poza tym — chamy, chamy!
Gdzie ci mężczyźni Prawdziwi tacy? Gdzie ci mężczyźni Na miarę czasów?
Bojownicy spraw ogromnych, • Owładnięci ideami
0 znaczeniu wiekopomnym
1 wejrzeniu jak ze stali?
Gdzie umysły epokowe, Protoplasci czynów większych Niż pokątne zarobkowe Kombinacje i geszefty?
Nieprzekupni, prości, zacni, Wielkoduszni i szlachetni, Gdzieże oni, gdzie tytany Woli, czynu, intelektu?
Gdzie są prawdziwi Mężczyźni tacy, Orły, sokoły, bażanty? I gdzie wspaniałe Ich towarzyski, Natchnienie pracy i walki?
60
61
, nych tang.
Wejdiesz, chwycisz, przewalisz, Inaczej być nie może! Na szeszlony mną rzucisz, Ty boski potworze!
W usta wpijesz się krwawym Pocałunkiem udręki, Mam nadzieję, dość długo Będziesz czynił te męki.
Ty łobuzie mój słodki, Szelmucie i sadysto, Kochany, o rany! Anarchisto!
Płyną godziny, A ciebie brak. Myślę o tobie Realnie tak...
Wejdiesz smętny, wypluty, Inaczej być nie może, Na fotel się rzucisz Przy telewizorze.
Usta zapchasz kaszanką Odgrzewaną trzy razy, A jak już się nawbijasz, Sen cię zmorzy od razu.
Supermanie z odrzutu, Przechodzony filucie, Kochany, o rany! Parasucie!
Nareszcie dzwonek, Otwieram drzwi... Oczom nie wierzę: Ty to czy nie ty?
Wchodzisz rześki i żwawy, Storczyków bukiet wręczasz, Całujesz jak przed ślubem I chwytasz w objęcia.
„Na kolację pójdziemy, Moja droga, do Forum, Potem szampan i tańce! Dyskoteka w Bristolu”.
„Gość ci stało się złego?
Z głową masz kłopoty?”

„Nie, kochanie,
Podwyżkę dostałem:
Sto trzydzieści pięć złotych!”

r

Twór przejściowy

Urodziłem się jako twór przejściowy między gorylem a robotem. Zresztą w niezłym towarzystwie. Uszanowanie państwu. Jedni bliżej goryla, drudzy bliżej robota... Ten sam stopień ewolucji. Fakt narodzin został zanotowany matematycznie. Wszystkie fakty przyrodnicze da się dokładnie zanotować. Są takie dwie osie, oś rządnych i oś podciętych, pod kątem 90°. Taka oś to straszny kawał drogi. Od zera do nieskończoności zasuwają. Niektórzy twierdzą, że świat się toczy odwrotnie: od nieskończoności do zera. Ale co to dla nas za różnica? Kiedy człowiek się rodzi, notują go na pewnym odcinku. Jeden ma krótszy odcinek, drugi ma dłuższy odcinek, potem całe życie się z tym odcinkiem męczy i żonę męczy. Kiedy ja się rodziłem, oś rządnych dawno już była zajęta, tak że mnie zanotowali na osi podciętych. W tej sytuacji w początkach życia opanowałem pozycję leżącą. I muszę przyznać, że mi ta pozycja do dzisiaj najbardziej odpowiada. Zalegam bardzo często. Ze składkami. P o k ł a - d a m... nadzieję. Rzadko, bo rzadko, ale pokładam. Podlegam różnym przełożonym. Leżę bez jednej albo z jedną... zależy w co się gra. Tak więc pozycję leżącą opanowałem, pozycję stojącą, siedzącą i te pozostałe 123 pozycje niezbędne dla kulturalnego współżycia... Dziękuję paniom za brawa. Następnie nauczyłem się chodzić pod wpływem myśli przewodniczącego Mao: „Aby przebyć jeden kilometr, należy rozpocząć marsz od jednego metra”. Trudno się nie zgodzić. Te myśli były wtedy bardzo popularne, nie tak mao (taki żart) jak teraz. Od tej pory w trzech wymiarach poruszam się bez trudu. Niepokoi mnie jedynie wymiar czwarty — podobno istniejący. Są filozofowie, którzy utrzymują, że istnieje czwarty wymiar — wymiar sprawiedliwości! Rodzice zapewnili mi pochodze-

nie klasowe i do wieku szkolnego rozwijałem się prawidłowo. Natomiast potem zaczęło do mnie dokładać państwo. W szkole państwo dokładało stosunkowo niewiele, bo wtedy społeczeństwo dokładało na fundusz szkół. Bez specjalnego uszczerbku na ciele i umyśle udało mi się więc szkołę przebyć. Niestety, nieoczekiwanie dla nikogo wybrałem się na studia. I tu się stała rzecz dość przykra. Bowiem w trakcie studiów usłyszałem z telewizora, że do każdego studenta państwo nasze dopłaca circa... coma, przecinek... jakieś potworne pieniądze. O — myślę sobie — żenująca sprawa, głupia historia, stary chłop, a to biedne państwo dokłada i dokłada. Pora na rewanż. Teraz ja trochę dołożę. Zacząłem się rozglądać za jakąś robotą. Okazało się jednak, że gdybym poszedł do pracy, postąpiłbym również nieładnie, ponieważ stworzenie każdego miejsca pracy kosztuje nasze państwo jeszcze więcej pieniędzy niż wykształcenie studenta. Prawdziwy cud ekonomiczny. Państwo dokłada do tych, co pracują, co studiują, do przedszkolaków, do emerytów. Do wszystkich dokłada, a skąd bierze — nie wiadomo! W tej sytuacji rozdarty wątpliwościami rzuciłem studia i przez dwa lata ani nie pracowałem, ani nie studowałem. Dokładała do mnie jedynie pewna pani. Tak że byłem obywatelem niesłuchanie robiącym państwu na rękę. Znowu się okazało, że niedobrze. Ponieważ wtedy odkryto grupę, której żaden z klasyków nie przewidział. Wszędzie czytamy o robotnikach, chłopach i inteligencji pracującej. A tu się nie wiadomo skąd pojawiły pasożyty, co to nie pracują, nie uczą się, nie studiują... i państwo ma do nich stosunek ambiwalentny. Ukułem sobie maksymę, że państwo nasze nie lubi tych, do których nie dokłada, i zacząłem się nerwowo rozglądać za najtańszym stanowiskiem pracy. Najtańsze stanowisko jest z łopaty. Koszt łopaty 3,40, piachu nie doliczają. Ziemia-ziemia, jak w woj-

5 _ występ

65

skach raketowych. W ten sposób rozpocząłem kolejny heroiczny etap w moim życiu. Tymi rękami, tymi rękami podwaliny podwalałem, tymi rękami wcielałem w życie, umacniałem sojusz, zacieśniałem więź, wszystko tymi rękami... i tymi palcami. I kiedy zacząłem się zastanawiać, co począć z tak pięknie rozpoczętym życiem, pojawiła się ona. Założyliśmy podstawową komórkę społeczeństwa. Mieszkaliśmy też w komórce. Nie miało się to prawa długo utrzymać, bo trudno się było zmieścić w dwie osoby. Poobijany człowiek chodził. Doszło do rozwodu, o którego szczegółach wolę nie wspominać, żeby kogoś nie zniechęcić do rozwodu. Ale stać mnie było na drugą żonę i na drugą komórkę (zresztą nie wyobrażam sobie, jak można budować Drugą Polskę iz pierwszą żoną). Stanowi ona trwałe ogniwo Frontu Jedności Narodu z teściową na czele.

Mieszkamy w Warszawie — mieście opiewanym przez poetów i St. Ryszarda Dobrowolskiego. Z mia-
60

sta tego jesteśmy dumni od trzech pokoleń, dwoili moich i jednego żony. Mamy mieszkanie w nowoc. sinym bloku, zbudowanym pod patronatem ZSMP. Śmieszne, co? Niestety, to nie jest mój żart, ten patronat. Ja żartów w tej skali nie robię. Bardzo wesoło się mieszka. Czy to sufit, czy to podłoga? Nie wiadomo, okno to czy drzwi... Tam jest wynalazek na skalę światową, winda skosem chodzi. Grawitację przewyciężyli. Żeby to się słupków nauczyło, żeby sobie klocki poustawiali, nie — zawzięli się, domy muszą budować! Wesołe miasteczka budują. Radość o poranku i radość o zmierzchu. Nie ma dnia, żeby się coś wesołego nie zdarzyło. A to okno z futryną wyleciało na ulicę, na łeb jednej babie spadło! Draka nie do opisania. Jest taki zsyp na śmieci, ścianę do stołowego sąsiadowi wywaliło... Jaja nie do wytrzymania... Nie ma dnia, żeby ktoś na dupę po schodach nie zleciał... Każdy stopień inny wyszedł, nie można się wyrobić. Chodzi człowiek jak poparzony. Najzabawniej, jak babcie z tzw. zakupów wracają. Poleci która do spodu, kaszanka się rozsypie. Rodzina się zlatuje i dziobią tę kaszę, dziobią... Boki zrywać, jeżeli ktoś ma jeszcze nie zerwane. Naprawdę wesoło się mieszka. Mam też do kompletu dość wesołe hobby. Wino domowe produkuję. Landrynki+spirytus. Najpierw się moczy, potem się miksuje, zamraża, wytrawia i wypija... Ciągłe człowiek na lekkim hobby, no i tak się ciągnie jakoś. W tej ogólnej wesołości przychodzą na nas jednak czasem chwile refleksji, zastanowienia. Myślimy czasem o naszym ludzkim losie w kategoriach bardziej ogólnych, nie tych codziennych: jak wzmóc wysiłek, zrealizować zadanie, odrobić zaległości przed terminem, podnieść wydajność z hektara i przenieść na drugi hektar... Czasami myślimy jeszcze normalnie: czemu nasze istnienie służy, czy to życie ma sens? Co warto, czego nie warto robić za żadne pieniądze? Ta-

t>7

ki małpi atawizm. I kiedyś w chwili słabości doszedłem do następujących wniosków: Kiedy ja się rodziłem, było nas na świecie dwa miliardy ludzi, osobników naszego gatunku. A mówię te słowa jako jeden z czterech miliardów. Jedno krótkie ludzkie życie, a tu podwoiło się przed oczami. Czy państwo się nad tym zastanawialiście? Jedna czwarta z tego to Chińczycy, pozostałe *h też '». W tej sytuacji — powiedzmy sobie szczerze — furda te wszystkie nasze codzienne nerwowe sprawy! Funta kłaków niewarte! Grunt to zdrowie. I kto z państwa jeszcze nie wpłacił tej składki na Fundusz Ochrony Zdrowia, bardzo gorąco namawiam. I to proszę zaprotokołować jako wniosek z tego posiedzenia. Kto tutaj pisze dzisiaj protokół? „Ktoś nie śpi, aby spać mógł ktoś”. (Szekspir — „Hamlet”). Więc proszę zaprotokołować, że ja namawiam do wpłat na FOZ ze szczególnym uwzględnieniem zdrowia psychicznego. Kukuryku.

08

Już wiemy

W naszym świecie, W naszym domu Różnie bywało. Wiadomo przecież: W mur łbem się tłuło, W kość dostawało. I kto rozwikła Rachunki wszystkie, Bo nie maszyna. Wyrosły drzewa, Podrosły dzieci, Pora na bilans...

Już wiemy, że „ketchup”, Ze „curry” przyprawa, Już „party” robimy, Jak Pan Bóg przykazał: Tu „drinki”, tam „mule”, „Barbekiu” w ogrodzie... Jednego nie wiemy: Jak na to zarobić?

Już wiemy, że Grecja Ostatnio jest modna. Po drodze o Turcję Zahaczyć też można, Niech wiedzą niewierni: Lechistan się trzyma! Jednego nie wiemy: Jak paszport otrzymać?

Już wiemy, że volvo —

Wygoda i komfort!

Ze garbus się skończył,

88

Przestawia się rolls-royce! I prawko nosimy W portfelu na sercu. Jednego nie wiemy: Jak wygrać syrenkę?

Już wiemy, że dacje Dla ludzi i wille I dwupoziomowe, I jednorodzinne. W spółdzielni od dawna Wpłacone już składki. Jednego nie wiemy: Przez kogo załatwić?

Jednego nie wiemy, Nie znamy drugiego I ciągle pytamy: Dlaczego, dlaczego? Niestety już dawno Się wszystko wydało: Że wiemy już dużo, Lecz mamy zbyt mało.

70

Jakość życia

Żyję już parę ładnych lat. Umówmy się, że ładnych. Takie powiedzenie jest. Różne rzeczy w życiu robiłem, o czym wtajemniczeni wiedzą. Ostatnimi czasy coraz częściej ogarnia mnie niepokój, czy żyję właściwie. Zewsząd słyhać nawoływania do walki o wyższą jakość życia. Z żoną porozmawiałem — czy nie zechciałaby podnieść jakości. Obraziła się.

Zacząłem zastanawiać się, czy nie powalczyć by o jakość z jaką panienką dorozwiniętą...

Ale co powiedzą dzieci? Z przedsiębiorstwem estradowym walczyłem o podniesienie stawek. Oni twierdzą, że chodzi mi wyłącznie o ilość. Może i racja. Tyle że ilość przechodzi podobno w jakość. Nie wiadomo jedynie, jaka ilość w jaką jakość i przez czyją kieszeń przechodzi albo przepływa tzw. przelewem.

No i tak chodzę, zastanawiam się, sumienie mnie gryzie. O, tu mnie ugryzło i tu mam ślady.

Przyznaję, że jeden sposób na szybkie podniesienie jakości życia znam dość dobrze. Już po dwóch setach człowiek czuje wzmożoną jakość. Wesoło się robi, śpiewy się zaczynają, pojedynki na syfony, na rękę, szklankę się zgryzie, stół w zębach podniesie — uśmieją się wszyscy... Bo nie wolno pić samemu. Nie po to używa się czynnika integrującego, by patrzeć w lustro, lecz w wesołe, radosne oblicze współbojowników. Gorszy jest zwykle dzień następny. Fatalna jakość.

Najważniejsze — by nie wpaść w drobnomieszczańskie przyzwyczajenie do gromadzenia dóbr konsumpcyjnych. Życie najwyższej jakości polega na tym, żeby pracować, aby jeść, i jeść, aby pracować. Z tym że jeść nie wolno za dużo, bo się tyje i w choroby wpada — miażdżyca, śpiączka albo inna padaczka z białaczką. Jeść jak najmniej, pracować jak najwydajniej. I nie ulegać wzorcom konsumpcyjnym. A na co wte-

71

dy wydawać pieniądze? To jest problem. Kiedyś były dzieci-kwiaty, one miały ideał ogólnej szczęśliwości bez pieniędzy. Można by do nich przystać, tyle że jakby przekwitły ostatnio.

Gitowcy byli, też ostro walczyli o jakość i też słuch o nich zaginął.

Od czasu do czasu jakiś zasadniczy pomysł mi wpada. Przyznaję. Na przykład: chcesz mieć wyższą jakość — nie otwieraj lodówki, otwieraj telewizor. Nie słuchaj plotek — czytaj gazety. Przewaga słowa drukowanego nad mówionym jest ewidentna w naszej walce. Nie wolno słuchać, co te baby wygadują. Na-stoi to się w kolejkach, nie ma czasu na czytanie gazet i plecie, co ślina na język przyniesie. Należy czytać. Obcować ze słowem drukowanym. Rola prasy i telewizji w tworzeniu dobrego samopoczucia jest najważniejsza.

A samopoczucie to jakość. Wspominam o telewizji, ponieważ oni też lecą słowem drukowanym. Nawet jak ktoś mówi niby z głowy, to wiadomo, że z głowy czyta, a nie mówi. W sumie cieszyć się trzeba z obiektywnych możliwości, które są ogromne, a nie narzekać na obiektywne trudności, które się czasami jeszcze zdarzają. Jakość życia zależy przecież od stanu psychicznego człowieka. Na stan psychiczny największy wpływ ma życie społeczne wyrażane językiem. Słowo drukowane zwłaszcza, bo jest obiektywne. W tym kontekście drażni zbyt duża ilość nieprzyjemnych informacji w naszej prasie. Budzi się człowiek pogodny jak skowronek. Niestety, przychodzi moment, w którym kupuje gazety. I zaczyna się. Dosłownie nie ma dnia, żeby człowiek nie natknął się na różne koszarne informacje o przekraczających granice wyobraźni faktach. „Zabił żonę kotлетem schabowym”, „samobójczyni spadając z trzeciego piętra oberwała po drodze dwa balkony”, „zwłoki z epoki kamiennej wykopane przez naukowców — zmarły z powodu kła mamuta tkwią-

72

73

cego między żebrami”, „pijany motocyklista najechał na pijanego traktorzystę”, „cztery osoby w stanie nietrzeźwym poniosły śmierć na miejscu, jedna walczy w szpitalu o miejsce”. Komu służy ta informacja? Czterem osobom na pewno nie. Piąta — wywinęła w międzyczasie orła przed szpitalną izbą przyjęć, bo gazety drukuje się dość długo. Natomiast setkom tysięcy czytelników w pierwszych godzinach pracy — bo wtedy wszyscy czytają gazety — opadają nosy na kwintę, więdną im poranny entuzjazm. A przecież przy pewnej dozie inwencji można każdą wiadomość podać w formie podnoszącej jakość czytelnika.

Na przykład wiadomość, że w przeciagu (zwracam uwagę na przeciag) trzech lat banda młodocianych gwałcicieli terroryzowała okoliczne panienki... Miast biadolić, co na to władze, gdzie była milicja, czemu młodzież nie grała w warcaby w świetlicy, można ukazać szansę i wskazać na korzyści. Oto jak należy to uczynić: „Najwyższa pora, by Orbis zainteresował się tą atrakcyjną okolicą. Zagraniczne turystki szukające silnych wrażeń w sado-masochekshibicjonistycznych gabinetach zdeprawowanej Kopenhagi z pewnością przysporzyłyby wiele cennych dewiz za możliwość kontaktu z wyżej wspomnianą młodzieżą. Sadza się wycieczkę na skwerku w środku miasteczka w godzinach wieczornych. Przewodnik Orbisu, który nie ma czasu, oddala się do zajęć służbowych. A tam damul-ka jedna z drugą za swoje ciężkie pieniądze dostaje kopa, wypija na siłę flaszkę bełtu, drze się jej te komisowe ciuchy, no i tak dalej, i tak dalej... Marzenie! Wiele turystek przedłuża pobyt i wypłaca specjalne gratyfikacje Orbisowi”. Nie mogę się oprzeć, żeby nie podać jeszcze jednego przykładu. Od lat słyszymy narzekania na wandalów, którzy obrywają posągom w parkach i gdzie indziej stojącym wystające części. Zawsze się znajdzie jakiś osiłek kulturysta, któ-

74

ry da radę Sobieskiemu z Tatarzynem włącznie. Wiadomości o faktach tego rodzaju są jednak zbyt nerwowe i demonizujące... Podrzucam pomysł akcji: „Dewizowy odstrzał pomników!” Skoro mają już być niszczone, to gromadźmy przynajmniej środki na ich renowację. Dewizowi myśliwi, zamiast ganiać za jeleniami po Parkach Narodowych bez żadnych wygód, zajmą pozycje strzeleckie w Łazienkach, w Saskim Ogrodzie i ćwiczyc będą rękę i oko w warunkach pełnego komfortu.

Dotychczasowi przedstawiciele naszej oświeconej młodzieży przestaną się tam pojawiać w obawie przed kulą lub śrutem. Cena odstrzału poroża satyrowi musi być oczywiście znacznie wyższa niż za poroże jelenia. Satyr nie rusza się z miejsca i jest zawsze czyjegoś dłuta. W każdym razie, co się odstrzeli, to się naprawi za zarobione dewizy. A przecież nie wszyscy będą trafiać.

Komentarz może być bardziej rozbudowany. Ważne jest podejście. Notatka o negatywnym zjawisku ma sens, jeżeli mimo wszystko ukazuje możliwość zapobiegania złu lub pobudza do pozytywnej inicjatywy. Niestety, zbyt dużo jeszcze u nas czarnowidztwa, dekadenceckiego pesymizmu i złowieszczonego rozdmuchiwania pseudoproblemów wymyślonych gdzie indziej i nie za nasze pieniądze.

75

Oto

Jak kochać, Co wiedzieć, Tęsknić za kim,

O czym marzyć,

Czy los nas nie zwiedzie, Czym życie obdarzy?

Niezmiennność,

Odmiana,

Co pomiędzy niemi,

Między krańcem nieba

A osnową ziemi?

Skąd my tu

I dokąd zmierzamy w rozterce? Co z umysłu siły?

A co z woli serca?

Wszystkie kolory ujrzeć! Poznać wszystkie kwiaty, Smak każdej wody znać, Każdej ziemi zapach, Widzieć, słyszeć, wiedzieć, czuć Najgłębiej, najdalej. Innym częstkę siebie móc Ofiarować w dani.

Mądrych otoczyć sławą, A szlachetnych troską, Słabych, ubogich strzec, Na pohybel łotrom!

Marzyć, tęsknić, wierzyć, śnić Najszczytniej, najpełniej! Przeżyć wszystkie swoje dni

Do końca, do głębi. Przywrócić wartość słowom: Godność, miłość, dobroć! Niech nasz

znudzony świat O nich nie zapomni. Śpiewać, tańczyć, kochać, żyć Najmocniej, najładniej!

Naszyc złudzeń niechaj nikt Bezkarne nie kradnie.

Nasze miejsce

Po stronie odwagi bezbronnej.

Naszej wiary znicze płoną

Niegasnącym ogniem.

Naszyc sumień

Nie pogrąży wszechobecne błoto.

Oto nasza

Pieśń odwieczna.

Oto,

Oto,

Oto.

77

Życiorys piosenkarza

Urodziłem się niestety przed wojną. Mam w związku z tym więcej lat niż Polska Ludowa.

Jest to sytuacja dość nieprzyjemna — mieć czegokolwiek więcej od Polski Ludowej.

O wojnie wspominać nie będę. Temat został wyczerpany w licznych filmach. Publiczność też

została wyczerpana. Tuż po wojnie z UNRRY skorzystałem. Pamiętam nawet piosenkę

„Ciocia UNRRA z wujem US-em przyjechali trolejbusem”. UNRRA przysyłała nam kiedyś

paczki. Potem szybko przestała. Teraz trwają rozmowy, żeby wznowić te paczki. Jeszcze

jedną piosenką pamiętam z lat powojennych: „To jest Ameryka, to słynne USA, to jest

kochany kraj, na ziemi raj”.

Czemu państwo tacy wystraszeni? To teraz znowu wolno śpiewać. Jakby nie było można, ja

bym nie wykonywał. Ludzie, co wy! Przecież ja wiem, gdzie żyję! Ściśle biorąc — od

wizyty prezydenta Cartera w naszym kraju. Ociepliły się stosunki. Początkowo nie

wiedzieli, jak go powitać, tego Cartera, bo nasz ceremoniał powitalny nie bardzo mu odpowiadał. Ten schodzi, tamten podchodzi, trzy razy niedźwiedzia robią i załatwione... Ktoś wpadł na pomysł, żeby urządzić taki show amerykański, rewiu. To jest taki kraj, gdzie z okazji świąt państwowych, uroczystości oficjalnych i wyborów... panienki porozbierane chodzą. Tu sobie jednego kandydata wymaluje, tu drugiego zawiesi, tam trzeciego. Cały czas śpiewają, tańczą. I zadzwonili do mnie w tej sprawie. „Słuchajcie, Piet-rzyk (zawsze nazwiska przekręcają — coś wiedzą, nigdy dokładniej), wiecie, jak jest, tak i tak, robimy show amerykański, chodzi o to, żebyście wykonali ten kawałek o Ameryce”. „O jakiej Ameryce?” Co się będę przyznawał, te znam — frajer jestem? Wyparłem się.

78

„No, no, te numery nie z nami, na imieninach po pijaku żeście śpiewali — mamy nagrane”. W tej sytuacji nie mogłem odmówić. Przy okazji dowiedziałem się, kto jest moim sąsiadem. Pojechałem na lotnisko. Niestety, ze skrucłą przyznaję, że nie dostałem się w pobliże samolotu. Bo tam stał tłum mieszkańców Warszawy. Jako człowiek wolnego zawodu nigdy czegoś takiego nie widziałem, bo pojedynczo na manifestacje się nie chodzi. Każda instytucja ma podzielone od słupa do drzewa i jakby człowiek sam poszedł, toby tylko zamieszania narobił. Okazało się, że ci mieszkańcy Warszawy to takie byki po dwa metry, czerstwe, wytrenowane, z dziecinnymi chorągiewkami w rękach. Gdzie ja tam, chudzina, mogłem się precyzyjnie! Show odbył się beze mnie.

A wracając do piosenki o Ameryce — śpiewało się ją do czasu, kiedy uciekł premier Mikołajczyk. Zresztą — ciekawa postać historyczna: jedyny premier, który sam uciekł. Zmienili nam od razu nauczyciela od śpiewu. W chórze szkolnym śpiewałem „Miliony rąk”, „O Nowej to Hucie piosenka”, „Budujemy nowy dom” itp. Moi rówieśnicy doskonale pamiętają, bo wszyscy w tym samym chórze śpiewaliśmy. Natomiast dla młodzieży urodzonej we wczesnych latach pięćdziesiątych ważne jest, że właśnie w rytm tych pieśni rodzice na

79-

tapczanach zabierali się do reprodukcji. Teraz stoi taki młodzieniec przed lustrem i nie wie, skąd te miliony rąk mu latają... Dziedzictwo! Miałem również solówkę — ulubioną piosenkę naszego nauczyciela od śpiewu — „Suliko”: „Wiosną młode serca bez miłości schną, gdzieże jesteś ty, Suliko?” Takie wzruszenie mnie ogarnia, jak sobie przypomnę tę piosenkę, te czasy... Po ile wtedy była kiełbasa? Trudno się nie wzruszyć. Potem przyszedł taki okres, po pierwszym procesie odnowy, że pojawiło się dużo utworów w obcych językach: „Bomba kalambu, bambue, pampude jolo pampude, pampu pampu de, pangajo, pangajo, banany pataty ryż wanilia, dzambulaj-dzambulaja, maniana, no i bajo bongo”. Dopiero ostatnio sprawdziłem, co to wszystko znaczy. Dziecko uczy się z radia jak małpa. Poszedłem do Instytutu Orientalistyki. Okazało się, że większość tych utworów pisali krajowcy, tubylcy, miejscowcy, bezdewizowcy. Zagranicz-nie brzmiało i nie trzeba było kupować stamtąd. Bajo bongo np. było napisane dla uczczenia siódmej rocznicy podpisania układu o przyjaźni z Mongolią. W pierwszej wersji brzmiało: bajo mongoł, bajo mon-goł, mongola, mongola. Posłali to do akceptacji, do Ułana Batorego, niestety, okazało się, że piosenka nie spodobała się i trzeba było zmienić na bajo bongo, żeby do konfliktu z Mongolią nie doszło, zwłaszcza że nie mamy wspólnej granicy i nie wiadomo, gdzie byśmy się naporzali! Mówię o tym, ponieważ niektórym wydaje się, że piosenka to taka prosta sprawa. A tymczasem kryją się za nią niekiedy poważne problemy geopolityczne.

Co ja potem śpiewałem? Moda na romanse przysła cygańskie z XIX wieku. Wykonywałem „Oczy czorny-je” i „Dwie gitary za stienoj”. Przestałem śpiewać romanse, jak zaczęli Szczepanik i Święcicki. Co się będę z nimi ścigał!

60

Następnie przyszedł okres festiwalowo-gitarowy. Pierwszy większy festiwal to był festiwal nastolatków w Szczecinie. Przeszło dwadzieścia lat temu. Szalenie udana impreza, ponieważ te nastolatki do dzisiaj zostały nastolatkami. Tak im się na głowę rzuciło, że już do emerytury dociągną jako nastolatki. Potem zaczął się Sopot. Festiwal o charakterze rewii mody. Panie poubierane ozdobnie jak choinki na święta, w takich tiulach całe. Do ułożenia pójda, na piwo, na jajo loków nakręca... te rzęsy poprzylepiają, uszy po-przylepiają... Przyjemnie popatrzeć. Choć o śpiewaniu mowy nie ma. Tyle dziwolągów naraz zebrać, żeby to jedno za drugim wychodziło, to jest rzadkość. Na świecie się nie spotyka.

Chłoptasie w takich żabocikach koronkowych, szamerunki, akselbanty, wypusteczki, hafciki, zawieszeni ozdóbkami, wisiorki, metaloplastyka, dynda im to wszystko rytmicznie. Spodnie takie zgrabne. Te dupki opięte. Patrzę przed telewizorem... Ech, jak bym którego dorwał! Udana impreza handlowy... Potem Kołobrzeg się zaczął. „Onuco moja żołnierska, grochówko zupo, karabinie, twoje imię, lufo, armato, haubico” — takie rzeczy wyśpiewują. „Ja bezpieczeństwa, wolny, karny, podhalański”. Pożyteczne dla młodzieży w wieku przedpoborowym. Jak się nasłuchają tych piosenek, potem całymi nocami ryją, kuja, żeby tylko na studia się dostać. Poziom wykształcenia się podnosi w narodzie. Jest festiwal w Zielonej Górze — bardzo oryginalny. Jest w Katowicach — pieśni zaangażowanej. Przyjeżdżają się ściagać, kto lepiej wykona pieśni rewolucyjne z 1905 i 1917 roku. Przed paroma laty do mnie zadzwonili nawet... „Słuchajcie, Pietrzyk, do was taka sprawa... wicie, rozumiecie, zaśpiewajcie coś rewolucyjnego u nas”. Ja mówię: „Ludzie, co wy! Kiedy ja wychodzę na estradę, mam taką siłę przebicia, publiczność mnie tak słucha... Gdybym ja tam wyszedł

6 — Występ

81

i zaśpiewał »Na barykady, ludu roboczy*, nie mam pojęcia, co by się stało, czarno widzę!" Trzeba zapisać na konto inteligencji organizatorów, że więcej nie dzwoniли. Dużo jest festiwali. W tych wszystkich czterdziestu dziewięciu ośrodkach intelektualnych. W Kraśniku np. odbywał się Festiwal Pieśni Partyzanckiej. Nie mam nic przeciwko. Tyle że tam był jeden ciekawy warunek. Otóż co roku musiały być zgłaszane i wykonywane wyłącznie nowe utwory partyzanckie. Ludzie, kto to wymyśla?

A ja tak sobie chodziłem, śpiewałem po podwórkach, na imieninach i grosza bym na tym śpiewaniu nie zarobił, bo takich śpiewaków jest miliony, gdyby nie pomyśl. Napisałem piosenkę. Jak się raz do roku napisze piosenkę i obeśle te sto festiwali i konkursów — nie ma siły, żeby nie trafić. Znacznie pewniejsza zabawa niż w toto-lotka. A kto nie potrafi napisać raz do roku piosenki! „Motylem jestem”, no i co? A jakby była pszczołą albo bąkiem, co by się zmieniło? Przynajmniej pożyteczne owady. „Dzień — wspomnienie lata”. Komu lata, niech sobie przywiąże. Po oo naród wciągać w intymne sprawy. „Kawiarenki, kawiarenki, odpływają kawiarenki”. Wszystkie naraz? A gdzie odpływają? Jak do Szwecji, tobyśmy się zabrali. Ale dlaczego odpływają kawiarenki, a nie odlatują bary mleczne? „Bęc, bęc — jeden leci, pac, pac — drugi spada”. Komu leci, co spada? Wsłuchałem się w pieśń i okazuje się, że na jakiejś wyspie dzieci lęgną się na drzewach — jak dojrzeją, to spadają. Co za makabra! Kiedyś w latach szkolnych słyszałem wityza o dwóch wariatach. Jeden siedział na gruszy, drugi na jabłoni. Krzyczy ten do tamtego: ty, dojrzałeś? To spadamy! Ale to się działo w Tworkach, a nie w radiu. To były kiedyś odrębne instytucje.

Proszę nie myśleć, że ja potępiam wszystkie piosenki. Są utwory wartościowe, mówiące coś o czasach,

82

w których żyjemy, o naszych problemach. „Hop, hop — szklankę piwa! Chlup w dziób, łeb się kiwa”. No, jest problem. Wyznanie miłosne wg dra Wassermanna: „Masz u mnie plus”. Wartościowy kawałek. Wyjaśnia, jak postępować w sytuacjach trudnych. Jest cały nurt

kryminalny w piosenkarstwie. Marzenie recydywisty: „Dwadzieścia lat, a może mniej”. Liczy na amnestię, skurczybyk. Instrukcja dla magazyniera: „To, co się da, podziel na dwa, bez namysłu dziel”. Czołowe osiągnięcie nurtu kryminalnego to „Sing-Sing — nazywali go”. To już go inaczej nazwać nie mogli? Takie cele mamy naszej młodzieży stawiać? Czy nas w ogóle stać na takie cele? Nasłucha się jeden z drugim o Sing-Sin-gu, we łbie mu się przewróci, wypadnie na niego Rawicz albo Wronki, to nie będzie chciał siedzieć. Trzeba sobie zdawać sprawę z odpowiedzialności za słowo!

No więc napisałem taki kawałek, obesłałem festiwale... i trafiło się. W Opolu. To jest nasz najlepszy festiwal. Tam dostałem nagrodę. Zupełnie obiektywnie, bezstronnie trzeba przyznać, że wspaniały festiwal. Na-

H3

grodę otrzymałem. Nawet parę razy. Bardzo ambitny festiwal, wysoce artystyczny. Nagrodę mi dali. Potem się zainteresowali mną menażerowie od show biznesu... Wzięli mnie do zgaduj-zgaduli. Występowałem jako starszy zgaduj do przerwy. Po przerwie jako wiczgadula. Telewizja mnie chwyciła, bo fotogeniczny byłem na tamte lata jak teraz Loska, plomby sobie powstawiałem, złoty ząbek wymieniłem na kość słoniową. Tournee odbyłem zagraniczne dwa razy: pierwszy i ostatni. Polskie Nagrania mnie nagrały na płytę spilśnioną... Wspaniała, oszałamiająca kariera, której niewątpliwym ukoronowaniem jest mój dzisiejszy występ. Uszanowanie państwu! (Długo trwające, nie milknące oklaski, przeradzające się w owację!)

Śmieszny rozbitek

W oceanie dalekim, Pośród fal niespożytych, Tkwi wysepka skalista, Na wysepce rozbitek Siedzi sobie i chudnie Wypatrując okrętu, A tu stu rysowników Mu podkłada puenty...

Śmieszny rozbitek Zjada swe botki. Bawcie się dobrze, Was to nie spotka!

W pewnym mieście ogromnym, Pośród murów i dachów, Jakiś pokój, w nim facet W biały sufit się gapi. Lat dwadzieścia z nim była I odeszła dziś rano Zabierając mebelki, Garnitury i piano.

Śmieszny rozbitek Ludzki margines. Bawcie się dobrze, Was to ominie!

W naszej klasie był taki Jeden kumpel zdolniacha: Matma szła mu jak z płatka, Zawsze piątka z polaka. Raz powiedział dyrowi, Zgodnie z prawdą, niestety,

84

85

Ze powinien nauczać,

Lecz na tajnych kompletach.

Śmieszny rozbitek, Ma wilczy bilet. Bawcie się dobrze, Was to ominie!

Albo taki przypadek: Ideowiec jak w bajce W wieku mocno podeszłym Się okazał zaprzańcem — Coś przestało pasować, Jedno z drugim nie grało. Zbędne słowo się rzekło I najgorsze się stało!

Śmieście się, dzielni, Przytomni, młodzi, Was to ominie! Warn to nie grozi!

Zgrywus jestem

Zgrywus jestem, humorysta, wesołek. Zawód jak zawód. Pieniądze jak pieniądze. Nie śmierdzą. Paru takich zgrywusów było już przede mną. A po mnie? Po mnie będzie jeszcze lepiej, bo zgrywusów przybywa, choć to wydaje się niemożliwe. Bardzo jestem wszechstronny. Kłowni są najbardziej wszechstronni w całym cyrku. Śpiewam, tańczę, recytuję, robię miny, podskakuję... Ale zaczęło się od śpiewactwa.

Było tak: Jeden kumpel w szkole się zaciął i lekarz doradził mu, żeby śpiewał te słowa, co ma powiedzieć, to się przyuczy do mówienia. To jest taka dobra rada, jak ta, żeby człowiek sparaliżowany zaczął biegać, to w efekcie łatwiej mu będzie chodzić. Rada nie jest zła, tylko w realizacji trudna. W szkole, gdy wzywano kumpla do odpowiedzi i zaczynał śpiewać przy tablicy, cała klasa wyła z radości. Głupio mi było i przykro, bo z nim kolegowałem. Toteż

postanowiłem, że przy tablicy też będę śpiewał. Na początku dostałem gola ze sprawowania za wygłupianie się. Ale się uparłem i śpiewałem razem z kumplem, aż jemu przeszło jąkanie. Tyle że mnie śpiewanie nie przeszło. Się wciągnąłem. Inni się przyzwyczaili...

Ech, ludzie, jak ja bym wam śpiewał, gdyby mi się chciało. Całą nędzę bym oddał waszej egzystencji i całą radość promienną waszego istnienia. Ale mi się nie chce. Zresztą śpiewać nie sztuka, sztuka — być!

Otóż to — jestem! Przedstawiam! Witam! W kabarecie, w Warszawie, w gminie Śródmieście! W kolorze — oczywiście! Widać tylko biel i czerń. Kolor — to trik reklamowy. U nas przyjęła się reklama, która nie ma żadnego związku z towarem. Poza tym nie jest ważne, jak jest. Ważne jest, jak się umówimy. Umawiamy się, że jest kolorowo? Kto przeciw? Nie

87

r

; iestem, (

widzę. Cholera, coś mnie oko boli. Kto się nie zechce umówić? Jak już przyszedł, zapłacił, to teraz będzie sobie humor psuć?

Mam jeszcze jedną propozycję. Chodzi o to, byśmy się umówili, że to jest program dobry. Na poparcie swojego wniosku mam liczne opinie osób, które zapoznały się z tym programem w różnych stadiach realizacji, proponując jedynie słuszne poprawki, mające na celu wyłącznie dobro programu i moje osobiste. Więc co, umawiamy się, że jest dobrze? Jak się ludzie umówią — wiadomo, czego się trzymać. Nie ma tej nerwowej szarpaniny. A przecież życie społeczne to suma umów. Działających przeważnie w jedną stronę, ale stronami tu się nie zajmujemy. Dobrze jest? Stoi! Dziękuję. Od tylu lat umawiamy się, że jest dobrze, że dla nikogo nie powinno stanowić to problemu.

Więc — jest to kabaret dobry i w kolorze. Jest to również Kabaret-Laboratorium. Mógłbym na poparcie swojej tezy przygotować dłuższą wypowiedź, której nikt by nie zrozumiał, a la Grotowski, ale szkoda za-

chodu... Oj, niezręcznie mi się powiedziało, szkoda., czasu. Można się przecież umówić, że jest, jak mówię. Zwłaszcza że tylko ja tu mówię. A wy macie słuchać i bić brawo. O! Od kiedy wyemancypowali się Kofta ze Stanisław-skim — naprawdę bardzo przyjemnie się pracuje. Żadnych problemów. Z publicznością można się umówić, że jest dobrze. Z aktorami nie ma czasu rozmawiać, bo oni wiecznie zajęci. Na próby nie przychodzą. Dobrze, jak na przedstawienie jeden z drugim zdąży.

Przyjemnie jest, ciasno, ujutno. Małe miejsca mają swoje zalety. Taki Luksemburg na przykład. Małe państwko, a ma parę zalet. Jedna z nich polega na tym, że jak się człowiek upije w Luksemburgu, to się oprze o granicę i się nie obali. A w tych dużych państwach — każdy od razu na mordę leci i powstaje wrażenie, że dużo pijanych. Tutaj nie radzę się upijać. Palić też nie radzę, bo...

A reszta jest rutyną...

Nudne typy

Jest nieciekawie i dosyć smętnie. Czy ktoś rozerwie nas wreszcie? Kto but włożywszy do butonierki Na ekskluzywne wkroczy przyjęcie?

Z cokołu wieszczą w żółtej szlafmicy Wiersze kto będzie rzucał gawiedzi, Łub Eulalię kaczkę na smyczy Godnie przez miasto kto powiezie?

Komu ja śpiewam? Kogo ja pytam? Nudne, cholerne, Smutne typy!

Kim jesteś, który byś wśród mroku Skrywającego naszą fantazję Na hipodromie z radością w oku Pod ogon koniom wlewał małmazję?

W krąg towarzystwa dusze ofiarne Głędzące w kółko cztery kawały, Ciężkie jak ołów, paranoidalne, Koszmarnie śmieszne, za to zwietrzałe.

Komu ja śpiewam...

Skądkolwiek byś się zjawił zechciał, Przybądź ty, który znając cenę, Rozlazłą plazmę nudy przetniesz Myśli ożywczej ostrym skalpelem!

Mózgi zdupiałe, dusze zatrute! Chyba że nażrą się blekotu,

Wtedy bełkoczą o losie smutnym, Jak sto tysięcy zgłodniałych kotów!

Komu ja śpiewam...

Praca, higiena, sport i rodzina, Nogi umyte, we łbach porządek, Życie się kończy, życie zaczyna, Odprasowane na płasko mordy!

Kto na stół skoczy tańczyć trepaka. Kiedy mu radość serce rozniesie? I za stakanem kto będzie stakan Tłukł o podłogę na szczęście?

Komu ja śpiewam? Kogo ja pytam? Nudne, cholerne, Smutne typy!

«o

Realnie mówię, jak było

Urodziłem się w czasie wojny jako syn pułku i pułkownikowej. Przeraczkowałem prawie cały szlak bojowy. Zamiłowanie do żołnierki odcisnęło trwałe ślad na mojej osobowości. Krok sprężysty. Myśl regulaminowa. Sypiam w postawie zasadniczej, zwłaszcza w miejskich środkach lokomocji. Tor przeszkód ćwiczę z upodobaniem. Pałatkę roluję w minutę. Lubię dziarski, męski dosadny język. Pasjonują mnie wszelkie mobilizacje, kampanie (cukrownicze), walki (o pokój), fronty (robót), szturm. Taktyka i strategia to nie są dla mnie obce pojęcia. Dołek kopię w każdym terenie i pod kim należy.

Nieźle mi w tym wzroście. Dobrze mi w mojej kubaturze. Znam swoje ograniczenia. Wyżej głowy to ja nie podskoczę. Głową muru nie przebiję. Parę razy próbowałem. Są ślady na mieście. Prędkości światła nie osiągnę. Zanurzony w cieczy, tracę na wadze. Zanurzony w gównie, tracę na odwadze. To jest współczesna wersja prawa Archimedes. Moje własne. Archimedes II można na mnie mówić. Powszechne, uniwersalne prawo. Kiedyś w szkołach będą nauczać. Nie znoszę próżni, bo w próżni wszystkie ciała spadają jednakowo. Nie lubię spadać z przypadkowymi ciałami. Toleruję płyny, ale preferuję parę. Zwłaszcza parę nienasyconą. Para nasycona dość szybko staje się męcząca.

Taki to ze mnie model bez znaków szczególnych. Produkt finalny ewolucji białka bez żółtka. Żółtko ewoluowało osobno. Efekty mamy w Chinach. Popuściliśmy temu żółtku jakieś dwadzieścia lat temu i mamy teraz klopa. Czasami się zastanawiam, co mi z tej ewolucji zostało. Niewątpliwie po ptakach mam dziób. Stąd powiedzenie: nie trzaskaj dziobem! Chcesz w dziób?! Po kopytnych mam zamiłowanie do żłobu. Wy-

92

rostek robaczkowy po robalach. Mieszkanie po pierwotniakach. Po kręgowcach kręgosłup ideowy. Wdzięk po hipopotamach. Głos po rybach (wyborczy). Odruchy warunkowe po psie Pawłowa. Taki pies, któremu zapalali żarówkę i ślina mu ciekła. Na widok żarówki! Do czego można stworzenie doprowadzić! Ustrój ogólny organizmu odziedziczyłem po człękokształtnych, naczelnym. Czasami wpadam* do nich do zoo, do człękokształtnych, pogadać o naczelnym. W końcu ma-sze przodki.

Nazwisko mam raczej słuszne. Takie praśno-sier-miężne, buraczo-mazowieckie. W słownikach między Pietą a pietruczą. W encyklopedii nie figuruję. Jest tam jednak paru Pietrzaków. Szczycę się nimi, a co! W ogóle Pietrzaków jest sporo. W warszawskiej książce telefonicznej naliczyłem 144. Natomiast w Chicago jest 221 Pietrzaków w książce telefonicznej, bo tam wszystkie Pietrzaki mają telefony. Tak się złożyło, że jeden Pietrzak przed laty zabrał się z Kościuszką do Ameryki, powojować trochę. U nas akurat była chwilowa przerwa w walkach. W nagrodę za zasługi tamtejszy ZBoWiD załatwił mu posadę przy telefonach. Potem jak rodzina dojeżdżała, to mieli przez niego dojsście. No tak. Inaczej

jak by sobie byle Pietrzak w A-meryce telefon załatwił? Tutaj mieszkamy od Mieszka I i nie możemy sobie załatwić, a w Ameryce byśmy mogli bez dojścia?

Parę szans w życiu przegapiłem. Na przykład nie zostałem w porę sportowcem. Takiemu to dobrze. Jak zacznie jeździć na te obozy, zgrupowania w wieku lat piętnastu, kończy gdzieś w okolicy trzydziestu pięciu. Dwadzieścia lat na koszt państwa! Wszechstronny rozwój fizyczny. Ciągłe na powietrzu. Kawał świata zwiedzi. Odkuje się. Przy okazji dostanie jakieś papiery, bo przecież niby się uczy albo niby pracuje. Musi być niby-amatorem. Jedzie taki wreszcie na jakąś

93

k, róbtcL!

przede musi robić '

olimpiadę czy mistrzostwa i okazuje się — rzeczywiście: pełny amator. Koło czterdziestki rozgląda się, co dalej począć z tak pięknie rozpoczętym życiem. Czy do drużyny polonijnej, czy na trenera do Mozambiku — porobić za waluty wymienne. W ostateczności zostaje działaczem... W każdym razie człowiek wie, że żyje, a nie stoi w kolejce po życie.

Niestety — inie udało się ulgowo pożyć. Po osiągnięciu pełnoletności trzeba było iść do roboty. Zaczęło się od tego, że w pierwszym miesiącu wyrobiłem 3009/e normy. Więcej nie było można, boby się przodownicy pracy poobrażali. 'Oni trzaskali po 500%. Realnie mówię, jak było! Niedługo jednak trwała zabawa z procentami, bo rzucili nas z akordu na dniówkę i nie było się po co wygłupiać. Piło się wino i piwo w fabrycznym bufecie dla zabicia czasu. Wódki nie prowadzili już wtedy, ale piwo i wino musiało być zawsze. Realnie mówię, jak było. Starsi opowiadali, jak przed wojną musieli tyrać. Przyjemnie było. Też do czasu, kiedy

M

wprowadzili u nas akord zbiorowy i stosunki międzyludzkie bardzo się popsuły. Jeden drugiemu zaczął na ręce patrzeć — żeby za szybko nie robił! Realni'-wie, jak było — nie? Latem jeszcze szło wytrzymać. Na terenie było dużo krzaków. Przekimał się człow i dzień minął. Ale zimą to z nudów stał człowiek przy maszynie i dłubał. Patrzeć, a tu wyrobił przez tydzień plan brygady na miesiąc! I co — do końca miesiąca trzeba było w karty z majstrem grać. A on nie lubił przegrywać! Tak że to się nam nie kalkulowało absolutnie. Realnie mówię, jak było... Potem wprowadzili znowuż Normy Techniczne Uzasadnione po którymś plenum. Wynikło, że poprzednie normy były nie wiadomo skąd. Przyszedł kierownik zmiany i mówi: panowie, nie gniewajcie się, ale muszę podnieść. Tak to uzasadnił technicznie. Jak leciało, pododawał po parę procent na każdy wyrób i odesłał do dyrekcji. Trochę nas to stuknęło. Realnie mówię... Ale po jakimś czasie okazało się, że można wyjść na swoje na postępie technicznym i racjonalizacji, które to pojęcia wprowadzono na zakład, łącznie z odpowiednimi premiami. Jak człowiek nie był gapa — łatwo się do postępu przyłączył, wniosek złożył racjonalizatorski, wypił z kim trzeba i premia jego. Następnie rzucono nas do współzawodnictwa o tytuł Brygady Pracy Socjalistycznej. Też parę złotych doszło. Proporczyk się przy maszynie wystawiło i grało. Realnie mówię... Przestoje jak były do połowy miesiąca, tak były... To odrębne zagadnienie, jak tłumaczył dyrektor na zebraniu. Potem przyszło wprowadzać bodźce. Parę osób na tych bodźcach się pokłuło. Po bodźcach przeszliśmy na zachęty, z zachęt na podniety, z podniety na pieszczoty... itd. T tak się pieścimy po dzień dzisiejszy. Realnie mówię. Jak jest.

95

I

Jeżeli ktoś...

Jeżeli ktoś

Chce zmienić coś:

Ma szajbę, zachorował!

Oznacza to,

Że owo coś

Jemu się nie podoba.

Dziś nie podoba mu się m a ł e, Lecz taki jeden z drugim Jutro na dobre się rozzuchwali I skrytykuje d u ż e!

•Ci zmieniacze, naprawiacze, Malkontenci, niedonoski, Te spychacze, podgryzacze, I te ich swawolne wnioski!

Nie dla nas towarzystwo, Nie nasza to koteria. Nam się podoba wszystko! Wspaniale jest! Serio?

Dzisiaj ulepszony śrubkę fiata, Nie weźmie na wstrzymanie, Jutro się zajmie naprawą świata I co się wtedy stanie?

Ci hobbyści, moralisci, Niepoprawni dyskutanci, Wiem, co mówię: prawie wszyscy To jałowi krytykanci.

Nie dla nas towarzystwo, Nie nasza to egida.

96

Nam się podoba wszystko! To przecież widać!

Jeżeli ktoś

Zapyta: co

Z piosenki tej wynika?

— Nie wolno dziś

Spodziewać się

Nowego Kopernika!

7 _ Występ

97

Co z rozwojem?

Niewątpliwie — ludzkość rozwija się nierównomiernie. A to niespodziewanie dla nikogo rozwinię się Rzym przed naszą erą, a to Mongołowie w dobie Dżyngis--chana dadzą się poznać światu, to znów Imperium Brytyjskie wyskoczy na parę wieków... Teza powyższa, dosyć trywialna, została jednak potwierdzona naukowo w dziele o nierównomiernym rozwoju kapitalizmu. Konieczność naukowego potwierdzenia wzięła się stąd, iż w pewnym okresie przodujące umysły sądziły, że właśnie kapitalizm rozwinię się równomiernie. Jak wiemy, nie rozwinął się w ten sposób i stąd — wszystkie problemy współczesnego świata z Trzecim Światem.

Na czym polega cała wyrafinowana dywersja ukryta w słowach „Trzeci Świat”? Na tym, proszę kolegów, że implikuje pytanie o kolejność pozostałych Dwóch Światów! (Jeśli przyjmujemy, że na Trzecim świat się kończy.) No, proszę — który jest pierwszy, a który drugi? Podejrzewam, że chytry macherzy od wojny ideologicznej pragną zasugerować nam, że to ich świat jest pierwszy! Z przykrością, odpowiadającą skali zagadnienia, stwierdzić należy, że w części osiągnęli zaplanowane rezultaty. Czy nie nazbyt często czytamy prognozy, formułowane w naiwnej dobrej wierze, że za ileś tam lat dogonimy kogoś w czymś? A to w samochodach na głowę, a to w osobo-izbach na godzinę lub w odbiornikach na człowieko-mieszkańca... Oto do czego nas się namawia — my mamy gonić! To znaczy, że jesteśmy za nimi. A to nieprawda. Jesteśmy Pierwszym Światem, jesteśmy przodującą częścią ludzkości, a przodownicy nikogo nie gonią. Ich się goni.

Ba, ale drażnienie umysłów już się rozpoczęło. Już społeczeństwo przyzwyczyło się do myśli i nawet cieszy

się z niej, że nadrabiamy, doganiamy, ci Po co? Kogo? W czym? Otóż wszystkie te i dotyczą wyłącznie rzeczy dających się łatwo i wartości mierzalnych, wyników spisów statysty Nie mam nic przeciwko statystyce łącznie z nią, dominantą i odchyleniem standardowym, ilość dóbr przypadająca na dane społeczeństwo)Mt wyłącznie miernikiem posiadania, a nie rozwoju.

Rozwój, rozwój i rozwój! Cóż to takiego, ten sławetny i okrzyczany rozwój? Czy Grecja dzisiejsza jest bardziej rozwinięta od Grecji Platona, Sokratesa, Pe-ryklesa i spółki? Chiny współczesne od Chin Wielkiego Muru? Najbardziej chore umysły epoki nie są w stanie tego udowodnić, jeśli pod słowem „rozwój” nie będą widziały tylko lodówek, pralek, samochodów, domków, ogródków i sygnetów. Problem dotyczy również personalnych jednostek ludzkich, że się tak wyrażę... Czy prof. Zinn jest bardziej rozwinięty od Matejki, a Bryll od Wyspiańskiego? Można by jeszcze dodać: a trzech nie zrzeszonych wieszczów od całego Związku Literatów... ale byłaby to złośliwość.

Wysoce podejrzana jest afera z tym rozwojem i mało przekonująca, zwłaszcza że nieustannie łąduje nam się pod oczy wizerunek tzw. najbardziej rozwiniętych krajów świata, z którymi mamy się niby ścigać jako rzekomy Drugi Świat. Przyjrzyjmy się dokładnie temu widoczkowi. Co widzimy? „Wielkie żarcie” i „Ostatnie tango w Paryżu”. Tysiące młodych ludzi osiedlających się na amerykańskich pustkowiach, z dala od cywilizacji, nie stosujący sztucznych nawozów, marzący o zmianie traktora na konia czy nie mają dość swego rzekomo najbardziej rozwiniętego kraju? Czy nie potwierdzają naszej nad nimi wyższości? A dlaczego w najwytworniejszych magazynach Londynu i Paryża pojawiły się okrycia celowo niszczone przed sprzedażą, obszyte łatami, podarte... Czyżby

99

tylko przemijająca moda? Nie i jeszcze raz nie! To tylko pierwsze z brzegu dowody na to, że zasugerowana nam kolejność światów jest tylko perfidnym mitem lansowanym przez określone środki w wiadomych celach. Trzeba uważniej patrzeć, towarzysze korespondenci i specjaliści wysłannicy! Wnikliwiej czytać, obywatele czytelnicy!

Zarzut, że nie mam prawa przemawiać w imieniu naszego świata, odrzucam ze stu powodów: po pierwsze ja nie przemawiam... I wystarczy. Przy tym wszystkim jako osoba ukształcona w systemie kultury fizycznej dra Reczka nie mam nic przeciwko udziałowi w challangu trzech światów. Chodzi mi jedynie o wybór konkurencji.

100

Porywacz 1

(Pojawia się porywacz z dymiącym lontem, ;! / ! chą na twarzy, z pistoletem maszynowym itp.)

— Macie dziesięć sekund do namysłu!

— Jezus, Maria — porywacz!

— Czy pan chce nas porwać?

— Tak jest. Ktoś musi... Nikt was jeszcze nie po rwał, ale ze mną nie ma żartów. Wszyscy jesteście zakładnikami. Nie ruszać się z miejsc. Nikt stąd nie wyjdzie. Zgadzacie się na warunki? Bo lont się dopala!

— Zgadzamy się na wszystko, tylko zgaś pan tę iskrę, bo z iskry rozgorzeje płomień.

—! W porządku — gaszę.

— Sprytnie żeśmy go wywiedli w pole.

— Jeszcze żyjemy — udało się.

— Przystępujemy do negocjacji... Pana warunki?

— Zaraz, niech się zastanowię... Żeby mi się nie pomyliło. Jaki to samolot? Jeżeli Caravelle

— to na Hel. Jumbo-Jet to na Kubę, jeżeli Tu, to tam. No, szybciej, decydować się!

— A na Wyspy Kanaryjskie nie można?

— Milczeć!

— Jak mamy milczeć, to się nie dogadamy.

— Panie, my możemy wszędzie polecieć... A załatwi pan nam przydziałowe dolary?

— Ależ ja nie jestem odpowiednio ubrana na taką podróż.

— Oj, bo przypalę lont!

— Chaotyczny jakiś ten porywacz. Właściwie nie wie, o co mu chodzi.

- Proszę państwa, może to nie porywacz, może to
Współautor — Adam Kreczmar

101

provokator? Wypytajmy go. Panie, pan reprezentuje Czerwony Kwiecień czy Ludowy Front
Wyzwolenia Mazowsza i Kujaw?

— Państwo pytają jak dzieci. Ja nikogo nie znam.

U nas obowiązuje pełna konspiracja.

— A tajne komplety też są? Łatwiej byłoby skończyć niż Politechniką Telewizyjną.

— A czy do was można się zapisać?

— Co ty, stary, niechby tylko ogłosili zapisy... Wiesz, ilu jest chętnych na podróże
zagraniczne?

— Nie zagadywać, nie zagadywać, bo wysadzę.

— Nie strasz, nie strasz, bo się...

— Bo co...?

— Bo późno już... Chcemy wreszcie znać pana warunki.

— A ja z wszystkimi nie będę rozmawiał. Każdy
gada, co chce... Musicie wyznaczyć jakiegoś poważnego człowieka do negocjacji.

— Zaraz to załatwimy... Panie dyrektorze, czy nie
zechciałby pan?... j

— Ja? Dlaczego ja? Nie dość że cały ten kociół
mam na głowie...

— Właśnie chodzi o to, żeby się ten kociół nie rozerwał.

— Ten może być, on mi się podoba.

— W tej sytuacji musi się pan poświęcić.

— Trudno, negocjujemy. Czego pan żąda?

— A co możecie dać?

— Ofiarujemy panu każdą sumę...

— W złotówkach?!

— Oczywiście'.

— W złotówkach tobym wziął. Tylko czy w złotówkach da się zebrać każdą sumę?

— Pół sumy może zbierzemy...

— Za mało'.

— Ale musi pan dać nam jakiś dowód dobrej woli..

— Zwolnię jednego zakładnika... Pan niech wyjdzie. Pan, pan, paletko i do domu! Na co pan
czeka? Dopóki on nie wyjdzie, ja nie rozmawiam!

— Tak nie można, ten pan kupił bilet i jest z żoną.

— Żona — zostaje! Za bilet zwrócę... Ile? O, cholera, nie zabrałem z domu portmonetki...

Siedź pan, trudno. Jaik człowiek nie ma pieniędzy, trudno o dobrą wolę.

— Panie porywaczu, niech się pan skupi, skoncentruje. Czy nie mógłby pan zwolnić
wszystkich zakładników w zamian aa jedną wybitną osobistość?

— Macie taką?

— Ja wiem... na przykład prezes?

— To na ambasadora już go nie możecie wysłać? Ja go maim brać?

— Więc może jakiś znany sportowiec: Kazio Dey-na!

— Albo lepiej — sprawozdawca sportowy! Red. Ci-szewski...

— Bez takich żartów, bo wysadzę! Hanuszkiewicz! tcbym wziął!

— Nie oddamy! To nasz ostatni Hanuszkiewicz!

— Panie porywaczu, niech pan sobie jednak spróbuje łaskawie przypomnieć, jaki jest
główny cel tego porwania. Po co zakładnicy i to wszystko...

— Właściwie nie bardzo pamiętani. Taki człowiek załatany... Ciągłe w samolotach. Tu gdzieś ziaszyfrowa-iem... Mam, wiem! Otóż zakładnicy, okup i całe to porwanie potrzebne jest po to, by w zamian za was uwolnić publiczność z Operetki. Oto moja misja!

— Szlachetna zaiste misja...

— Panie, trzeba było od razu tak mówić... Zobaczymy, co się da zrobić w pańskiej sprawie. Halo, czy to Operetka? Czy jest publiczność na widowni? Tak, nie?... Co pan mówi?! Aha!

Coś podobnego! Publicz-

103

102

ność Operetki po pierwszym akcie „Zemsty nietoperza”, niesłusznie wypuszczona na przerwę, nie powróciła na widownię!

— Uwolnieni!

— Nie, porwani — diabli ich wzięli!

— No to lecimy dalej...

104

Wszystko jeszcze przed nami

Jakoś tak się ułożyło, na to wyszło,

Bardzo śmiesznie,

Że nas fale życia zniosły

Za trzydziestkę.

No, nareszcie wiek sukcesów

Sercu bliskich:

Gratulacje, odznaczenia,

Same zyski!

Wszystko jeszcze przed nami, Wszystko zdarzyć się może, Niezglębione, nieznane Na nas

czeka za progiem. Wszystko jeszcze przed nami. Nie staniemy w pół drogi, Dawnym czasom

łaskawi Podbijemy czas nowy.

Z grubsza biorąc kapujemy, co jest grane

Dookoła,

Jak zabawnie jest ten światek

Urządzony.

Wieloletni trening nerwom

Nie zaszkodził.

Coraz rzadziej się dajemy

Za nos wodzić.

Wszystko jeszcze przed nami, Wszystko zdarzyć się może, Tyle tych niespodzianek, Że nie

mieści się w głowie. Wszystko jeszcze przed nami, Dziećmi matki nadziei,

105

Bo pomyślmy, od jutra Ile może się zmienić.

Żyło nam się będzie lepiej i dostatniej!

Otóż właśnie!

Niewątpliwie już w następnej

Pięciolatce,

Więc śpiewajmy śpiewkę znaną

Od początku.

Notoryczni optymiści i wesołki.

Wszystko jeszcze przed nami! Stać nas przecież na więcej: Więcej pieśni wspaniałych,

Dzieci, fiatów i części. Wszystko jeszcze przed nami! Dźwięczy refren uparty I nikt nie wie dokładnie, Czy się cieszyć, czy martwić.

Są pomysły!

Uszczypliwe komentarze, ironiczne uwagi, złośliwi > humoreski są na swój sposób niewątpliwie pożyte, zwłaszcza jeżeli są śmieszne. Brak tu jednak konkretów, i to „na tak”. Czytelnik ma prawo nie czytać „Życia z Nowoczesnością”. A jeżeli są czytelnicy, którzy w ogóle niczego nie czytają? Co z nimi? Jaka gwarancja, że uśmiechną się pozytywnie? Żadnej gwarancji! Więcej — skażeni szyderstwem, podbechta-ni ironią czy nie zechcą przy najbliższej okazji w ten sam sposób ustosunkować się do bezpośredniego przełożonego? Należy temu zaradzić. Należy pobudzić do myślenia konstruktywnego, ukazać nowe możliwości, wychodzące naprzeciw stale rosnącym potrzebom w przeliczeniu na głowę. Stać się to powinno na tych samych łamach, z których jakże często zionie, po prostu — zionie. Stać się powinno, bo stać nas na więcej! Na o mianowicie? Na miejsce dla pomysłu — odważnego, pozytywnego, zawsze konstruktywnego. Jest rzeczą odrębną, czy Nowa Myśl się przyjmie, czy znajdzie glebę podatną do realizacji. Ważny jest czytelnik. Kto wie, czy zapłodniony Nową Myślą, nie zechce na swoim odcinku ulepszyć, poprawić, zrationalizować... Na odcinkach pozostałych również. Pozwólcie, szanowni państwo, że rzucę na pożarcie kilka pomysłów.

1. Każdy tramwaj pod patronatem członka Związku Plastyków!

Przecież byłoby wspaniale, gdyby po mieście krążyły stylowe artystyczne kompozycje. Co za upowszechnienie, wychowanie przez sztukę, a nie tylko przez motorniczego. Dyskusja na przystankach. Ha siorem na Bielany! Dominikiem na Służewiec! Do pop--artu nie wsiadam! W socrealizm i na Wolę! Powierz-

nr.
chnia wozów tramwajowych przekracza wielokrotnie powierzchnię sal wystawowych. Argument, że pod warstwą brudu nikt niczego nie dostrzeże — odpada, ponieważ każdy artysta, żywo zainteresowany w popularyzacji swego dzieła, wpadałby rano do zajezdni z wiadrem i szmatą i samodzielnie mył w czynie. Ile etatów by się zwolniło w MZK...

2. Mleko z kranów!

Podłączamy do miejskiej sieci wodociągowej rezerwar mleka. O "Określonej porze wyłączamy dopływ wody i wpuszczamy w sieć mleko. Przez piętnaście minut rano i piętnaście minut po południu (dla drugiej zmiany) płynie z kranów mleko. Opłaty zryczałtowane w zależności od ilości kranów w mieszkaniu. Realizacja hasła o krainie mlekiem i miodem płynącej — jakże jest blisko! Miód pitny też może płynąć. Innych alkoholi nie radziłbym przesyłać tą drogą, ze względu na ewentualne przecieki związane z jakością rur. Co za oszczędności. Tysiące nocnych donosicieli przechodzi do pracy w budownictwie i gdzie indziej

10K

też... To jest tylko pomysł — na dyskusje przyjdzie czas.

3. W każdym publicznym przemówieniu jeden dowcip!

Autorstwo tego pomysłu należy oczywiście do starożytnych, dla których retoryka była ważną dziedziną sztuki. A jednak inicjatywę sprowadzenia tego zwyczaju na nasz grunt uważam za pomysł rewelacyjny i rewolucyjny. Uzasadniać nie trzeba...

4. Obliczać wartość dodatkową!

Olbrzymia większość społeczeństwa wykształcona w Polsce Ludowej doskonale wie, że jedynie dzięki przywłaszczaniu wartości dodatkowej przez burżuazję możliwy jest kapitalizm. Obalono ten ustrój po to, by z wartości dodatkowej mogli korzystać wszyscy. By korzystać — wszyscy musimy wiedzieć, ile to wynosi w skali przedsiębiorstwa, branży, kraju. Niestety, kategorie statystyczne odziedziczone po burżuazyjnej nauce nie uwzględniają nowych potrzeb społeczeństwa. I trzeba je zmienić. Wzory na wartość dodatkową dostępne są w każdym podręczniku ekonomii, proszę panów statystyków! Niech każdy pracownik wie, ile forsy w

danym kwartale zainkasowałby dawny właściciel, po to by przepuścić ją w Monte Carlo...
Należy nam się ta wiedza.

5. Sprawiedliwy podział 500 km wybrzeża!

Ponieważ wiele instytucji pozajmowało sobie znaczne odcinki wybrzeża, które w związku z tym stały się niedostępne dla osób postronnych — dochodzi często do konfliktów wynikających z różnej interpretacji pojęcia własności społecznej. Uniknęłyby się niepotrzebnych zadrażnień, gdyby wybrzeże podzielić proporcjonalnie. Ilość instytucji jest przecież określona. Wiadomo, jaki jest stan zatrudnienia w każdej z nich. Podzielić — i będzie spokój. Indywidualistów z sektora nieuspołecznionego śmiało można pominąć. I tak sii;

10U

m swoje 1,5 cm wybrzeża nie zmieszczą. (500 km: 35 mil = 50 000 000 era: 35 000 000 osób = 50:35 = ok. 1,5 cm.) Zakładając, że jedynie pracownicy uspołecznieni z rodzinami mają prawo do kawałka wybrzeża, dochodzimy do odcinka ok. 3 cm na osobę. To już jest coś. Sama zasada podziału jest dyskusyjna i nie chciałbym jej przesądzać. Natomiast cały problem jest szerszy i dotyczy też tzw. Krainy Tysiąca Jezior. Pierwszego Zakopanego itd. Jak nasze, to dzielić po równo!

6. Raz do roku — narodowe referendum!

Uważam, że temat referendum może być zupełnie dowolny. Na pewno musi być taki, przy którym możliwa jest różnica zdań. Ważne jest, by społeczeństwo było przekonane, że od niego coś zależy.

Nie wiem, jaką szansę wprowadzenia w życie mają powyższe pomysły. Nie wiem, czy są dobre, czy kiepskie, na ten etap czy na następny... Jedno wiem — nie powinno ich zabraknąć.

no

Przeciw wiatrowi

Jeśliby przyszło Dawać ci rady Na to, jak przeżyć Życie bez wstydu, Pamiętaj, chłopcze: Na tym padole Są ci, co stoją, I ci, co idą.

Drobna różnica, A ile znaczy W historii naszych Losów człowieczych! Tak to się składa, A nie inaczej — Stoi się za czymś, Idzie się przeciw!

Przeciw wiatrowi, Przeciw burzom, Prawdom głoszonym Przez innych ludzi, Naprzeciw nowym, Nie znanym kształtom, Które zobaczyć I tworzyć warto.

Za czym się stoi? Za mortadelą Lub za kaszanką, Kiedy dowiozą. Idzie się przeciw Choćby wiatrakom, Ale się idzie I o to chodzi!

III

Co się porobiło!

Co się na tym świecie porobiło! Wie pan, że śledzie się kończą? Wyłapano do ostatka. I czym się teraz będzie zakąsać? Kurczak a la śledź... Pan sobie wyobraża? Ja sobie wyobrażam. Od czasu ikiedy zjadłem schabowego z kryła, już mnie nic nie dziwi.

Widział pan w telewizorze taki program „24 godziny”? Tam pokazują wszystkie kontynenty.

I wie pan, co się porobiło? Alaska od Kamczatki odsunęła się o jakieś trzy Australie. I pomyśleć, że kiedyś cieśnina Beringa miała kilkanaście kilometrów i Alaska była w RWPG!

A teraz na Alasce Amerykanie rurociąg zbudowali. Fatalnie — przecieka! No, do czego się nie zabiorą, to spieprzą. Jak nie ludzie, panie, jak nie ludzie...

Z tą bandą czteroosobową w Chinach też dobry numer wyszedł — żeby żona przewodniczącego była w bandzie?! Przed wojną nie do pomyslenia! Bandytkę wyhodował, panie, na własnej piersi. Dopiero po jego śmierci się wydało. W ogóle z tymi babami to oos ostatnio nie wychodzi... Peronową Izabelę pod sąd postavili, Indirę z Indii załatwili, Golde Meir wygryźli, tę Bandaranaike ze Sri Lanki też... No, patrz pan, co się porobiło. A wspomnij pan o tym żonie... Ja wspomniałem, że taka tendencja, że się kobiety nie sprawdzają na

stanowiskach... Co panu będę mówił — sam się nie sprawdziłem! Już trzeci tydzień na dworcu mieszkam. Co się porobiło...

A Bardotka ma już 43 lata! Przed wojną nie do pomyślenia! Jeden Murzyn się cesarzem ogłosił. Bokassa niejaki. Był dożywotnim prezydentem, ale mu nie pasowało... Ludzie teraz ambitne, panie, aby do góry. Nasz dozorca dał się wybrać do Komitetu Blokowego — przed wojną nie do pomyślenia. Trzech cesarzy mamy teraz na świecie — Hirohito, Reza Pahlawi

i ten Bokassa, bo kasa jego. Kiedyś był jeszcze jeden, — Nygus, Lew Plemienia Judy, Hajle Sellasje, ale się nie utrzymał w tym rogu Afryki. Królów jest więcej. Najbardziej mnie martwi król szwedzki. Musiał podać swój telefon do książką telefonicznej, biedaczek. Bo tam socjaliści go szykanują i nie dali mu zastrzec numeru. „Słuchaj, co naród mówi, ty feudale jeden, ty monarchisto, ty krwio pijco!” Tak mu powiedzieli. A jeden mój kumpel — prezes GS-u pod Garwolinem — ma telefon zastrzeżony. Co ma z głabami rozmawiać! To jest ktoś! A taki prezydent Carter, na przykład, ma na imię James, a pozwala się nazywać zdrobniale Jimmy. Do niczego dobrego takie zdrabnianie nie prowadzi. U nas jak na króla zaczęli mówić: Staś, wiadomo, że był to nasz ostatni król! A tam — Jimmy! I tego Brzezińskiego trzyma w rządzie.- Syn starej Brzezińskiej w amerykańskim rządzie?! Przed wojną nie do pomyślenia! Co za władza w tej Ameryce! Tego concorda, bry-tyjsko-francuskiego samolota, musieli wpuścić do Nowego Jorku. Demonstracje były, apelacje, protestacje i nic nie pomogło. A tu Concordii Knurów nie chcą do II ligi wpuścić! Co się porobiło na tym świecie, co się porobiło!

Wczoraj idę ulicą, patrzę — koleżanka z wojska! Niby ta sama, a się posunęła. A wojsko, panie, teraz drogi kładzie, mosty stawia, kartofle kopcuje... Cywile też, panie, jak mundurowi... Wyjdzie człowiek na ulicę — niebiesko w oczach się robi. Dżinsy, dżinsy i dżinsy. Moda młodzieżowa. Dyskoteki też wożą na samochodach, głośniki, żarowy migają... Mundurki kolorystycznie jak w Chinach. Może jeszcze nie takie zgrabne, ale powoli, powoli... dojdziemy. Albo oni dojdą...

Klimat, proszę pana, tak się poprzemieniał, że co roku jest wiosna stulecia, zima stulecia, lato stulecia i jesień stulecia. Że w tych warunkach nasi rolnicy w

114
ogóle jeszcze w pole wychodzą, to jest wyłącznie zasługa telewizji. Obejrzą tego kwadransa dla rolników, wstyd im się robi i wychodzą z chałupy. Przed wojną nie do pomyślenia! Samoloty tak skurczybyki porywają, że człowiek w ogóle nie wie, gdzie doleci, czy wyleci, jak zaleci... O, żonę jednego milionera porwali i dzwonią do niego: tak i tak, żeby zapłacił, to oddadzą. A on mówi: grosza nie dam! Nie biorę! Taki numer wyszedł. Wtedy porwali i jego, skojarzyli z żoną i dwa razy tyle zapłacił! Co się porobiło,;

Z energią też jest lepsza afera... Dwudziesty stopień bezsilności! Podobno ropa naftowa za trzydzieści lat skończy się na świecie absolutnie... I co się wtedy będzie tymi rurociągami przesyłać? I w którą stronę? Ale to już nie moje zmartwienie. Niech się martwi, kto musi. Ja i tak się za bardzo martwię. U nas wszyscy się teraz martwią wszystkim: ludzkością, światem, Ro-deżą, że japońscy ministrowie biorą łapówki, że dolar spada, że Lockheed rozdaje pieniądze, że Somoza łobuz... Czasami aż łeb pęka! Co się na tym świecie porobiło! Przed wojną zapytali poetę Leopolda Staffa, dlaczego on te wierszyki układa ciurkiem o miłości, liściach, słończku, dżdżu... a nie zajmuje się poważnymi sprawami politycznymi i społecznymi... Co on odpowiedział? Od tych spraw to ja mam Piłsudskiego! Po wojnie nie do pomyślenia!

115

Żeby Polska była Polską

Z głębi dziejów, z krain mrocznych, Puszczy odwiecznych, pól i stepów
Nasz rodowód, nasz początek, Hen, od Piasta, Kraka, Lecha
Długi łańcuch ludzkich istnień Połączonych myślą prostą:
Żeby Polska, żeby Polska, Żeby Polska była Polską!

Wtedy kiedy los nieznany Rozsypywał nas po kątach,
Kiedy obce wiatry gnały Obce orły na poroęczach,
Przy ogniskach wybuchała Niezmożona nuta swojska...
Żeby Polska, żeby Polska, Żeby Polska była Polską!

Zrzucił uczeń portret cara, Książd Sciegiertny wznosił modły,
Opatrywał wóz Drzymała, Dumne wiersze pisał Norwid
I kto szablę mógł utrzymać, Ten formował legion, wojsko:
Żeby Polska, żeby Polska, Żeby Polska była Polską!

Matki, żony w mrocznych izbach Wyszywały na sztandarach
Hasło: „Honor i Ojczyzna”, I ruszyła w pole wiara!
I ruszyła wiara w pole, Od Chicago do Tobolska,
/chy Poltka, żeby Polska, Żeby Polska była Polską!

Samokrytyka satyryka

Trudno mi przychodzi te gorzkie słowa, zwłaszcza że skierowane są one pod moim adresem.
Uważam się od czasu do czasu za satyryka. Może to śmieszne, ale przypisywałem
zawsze satyrze rolę istotną dla życia społecznego. Zarozumiałstwo! Jakże się wstydę
teraZ> gdy przejrzałem na oczy, tej postawy moralizatora pouczającego wszystkich
wokół, co jest dobre, co złe i w ogóle. Jakże mi przykre te pojątki, którymi
obdzielam całe warstwy i grupy społeczne, nie wSP^o~ minając o jednostkach. Nie
przepuściłem nikomu, a to' że kelnerzy biją klientów, a to, że murarze piją alk^o-hol, a to
biurokracja, łapówki... Czego się dotknąłem; węszyłem za przywarami, za niskimi
pobudkami i wszystkim co najgorsze... Tak jakby ludzie dla *an~ tazji wyczyniali te różne
rzeczy, jakby celowo sZk^o" dzili innym i bezmyślnie łamali normy moralne...

Postawa moja, przyznając, ukształtowana została na podłożu oderwania się od mas i utraty
wiary w ich racjonalizm i zdrowy instynkt.

Zacznijmy od tego jakże już ośmieszonego kelnera'

Weźmy, przyjmijmy, że dopisał faktycznie do racfrun~
ku jakiemuś klientowi dodatkowe dane, jak: vtfiek
dziadka, numer kołnierzyka czy inne... Pamięć_tajmy> ze
klient ów był już z całą pewnością w stanie za**11"0"
czenia alkoholowego. Czy uważacie, że wzmiankoWany
powyżej, naruszający zasady społecznego współżycia
alkoholik nie przepiłby i pozostałych pieniędzy? O ile
znamy życie, a znamy — wiemy, że dopiero ^tedy
wróci do domu, jak będzie bez grosza. Kelner Pod"
wyższający mu sumę na rachunku jest więc zjawiskiem
pozytywnym. Pijak wcześniej wróci do domu, nie ule"
gając całkowitemu stoczeniu i kompromitująca nas
statystyka spożycia alkoholu nie wzrośnie w tym WV"
padku. Korzyść społeczna wyraźna.

111

Przykład równie mało odkrywczy, jak poprzedni — łapówkarz. Powiedzmy sobie szczerze —
byłoby zdumiewające, gdyby go zabrakło. Łapówkarstwo jest zjawiskiem tak starym, jak
ludzkość. Zawsze gdy jeden pragnął coś dostać, a inny mógł mu to dać, zastanawiano się !—
za ile? Jeżeli dzięki łapówce sprawnie, bez mitręgi biurokratycznej zostanie załatwiona
żywotna sprawa danego obywatela — powinniśmy się z tego chyba cieszyć. Poza tym, ten, co
dawał, miał widocznie na ten cel przeznaczone pieniądze, które nie wydane na łapówkę
powiększyłyby ogólny fundusz spożycia, powodując zachwianie równowagi rynkowej. Nie
ukrywajmy przecież, że w skali społecznej te sumy coś znaczą.

Taki totolociarz, który wyjmuje w sobotę ze społecznej kasy pieniądze, by obstawić niedzielne losowanie, wprowadza je do powtórnego obiegu. Nie muszę tłumaczyć, że tylko ruchomy pieniądz rodzi pieniądz. Pieniądz leżący w kasie niczego nie rodzi.

Weźmy... tacy budowniczy wielkiego kombinatu, którzy sposobem gospodarczym, w trakcie budowy kombinatu, po godzinach pracy, zbudowali sobie nieopodal osiedle domków jednorodzinnych. Formalnie biorąc, cegły i cement oraz inne drobiazgi z pewnością wynieśli z budowy, ale kto wie, czy gdyby nie wynieśli — cement ów nie zostałby wdeptany w błoto, a cegły potłuczone. A tak — po pierwsze, nic się nie zmarnuje, po drugie, kombinat zyskał stałych pracowników, którzy nie będą frywolnie zmieniać miejsca pracy, gdyż mają tu mieszkania. Po trzecie — nie trzeba budować bloków dla tych pracowników, a koszt osiedla bloków byłby nieporównanie większy, komfort mieszkań znacznie gorszy...

W sprawie gangów gospodarczych, działających w różnych wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych, trzeba zauważyć, że mogą one powstać dzięki osobom,

118

które w doskonały sposób opanują zasady organizacji produkcji, zaopatrzenia i zbytu. Jedynie wielka sprawność działania na styku magazynów, księgowości i dyrekcji stwarza warunki do znalezienia nielegalnych źródeł zarobku. Niezbędna staje się dogłębna znajomość naszego systemu ekonomicznego i zasad naukowej organizacji. Krótko mówiąc, udział w takim gangu to może nieoficjalna, ale znacząca lekcja dobrej organizacji.

Taki wydawałoby się marginesowy osobnik — cinkciarz... spełnia niezwykle konstruktywną rolę w czasach nieustannych wahań kursów walutowych. Nasze oficjalne przeliczenia parytetów ustalane są w długich okresach czasu. Tymczasem cinkciarz doskonale się orientuje z dnia na dzień, ba, z goUziny na godzinę, w realnych relacjach złotego do korony szwedzkiej, czeskiej, peseta czy tugrika mongolskiego. Nie możemy tej jego funkcji bagatelizować.

Szydziłem kiedyś nieprzyjemnie z małej wydajności pracy tzw. chłopo-robotników. Zdarza się, że są przemęczeni i starają się przekimać w magazynie, zamiast zachwycać zwierzchników entuzjazmem... ale przecież po powrocie z fabryki na swoje hektary nie idą spać, nie siadają przed telewizorem, tylko ciężko pracują! Czy zależy nam, by ich ziemia leżała odłogiem i nie wydawała plonów? Te plony w ogólnym rachunku się liczą, dzięki nim my, ludzie wyłącznie miejscy, nie możemy narzekać na zaopatrzenie. Nie możemy, to nie narzekamy. Więc jak postępują ci chłopo-robotni-cy? Rozsądnie, ekonomicznie dzielą swoje siły na dwa sektory. I my, satyrycy, powinniśmy od nich się uczyć.

Dalej... W kilku moich, pozał się Boże, utworach pojawiły się narzekania na urzędników przesiadujących w kawiarniach... Dopiero kiedy parę lat temu władze anulowały kilkadziesiąt tysięcy zarządzeń o zasięgu ogólnokrajowym, zrozumiałem, jak płytkie było

119

moje rozumowanie... Gdyby kawiarni było więcej, z pewnością byłoby mniej zbędnych zarządzeń. Kiedy człowiek siada za biurkiem, to musi się, u licha, czymś zająć, przejawia inicjatywę, chce być potrzebny społeczeństwu i coś z siebie dać... Wszystko, co urzędnik może dać, musi być sformułowane na piśmie, bo inaczej skąd wiadomo, co daje. Więc on pisze — w dół zarządzenia, w górę sprawozdania. Tym więcej, im urzędnik lepiej pracuje. Następna kategoria ludzi, bezmyślnie przeze mnie wyśmianych, to absolwenci wyższych uczelni, pracujący jako robotnicy, ukrywający dyplomy... Czy krytykować ich za to, że nie chcą się oderwać od klasy robotniczej? To absurd! I tak dalej... dalej... Starczy

przykładów.

Sami państwo widzicie, jak niefortunnie pożytkowałem swe niepełne wykształcenie... Tracąc wiarę w mądrość narodu, łatwo można zejść na manowce. Ja się opamiętałem... Zachęcam innych satyryków!

Koniec dyskusji

— Szanowni zebrani, koledzy, zbliżamy się do końca porządku dziennego. Może jeszcze drobna formalność... Jest w zwyczaju naszego zespołu, że jeżeli kto ma ochotę — może podjąć z nami swobodną dyskusję.

— Co tu dużo gadać, ja się zgadzam.

— Oczywiście! Jak najbardziej, notabene.

— Ja jestem podobnego zdania, jednakowoż.

— Jak najbardziej — tak! Absolutnie.

— Pragnę zgłosić mój akces do powyższej opinii, niestety.

— Podpisuję się, że tak powiem, oburącz, i nie jestem pro contra.

— Myślę, że będę wyrazicielem... Nie mam nic do dodania.

— Dziękuję kolegom za te wnikliwie wypowiedzi, które niewątpliwie przyczynią się. W tej sytuacji, koledzy, możemy chyba kończyć ten program i kończyć tę dyskusję.

— Program się kończy rzeczywiście, ale dyskusji żadnej nie było.

— Jak to nie było, skoro się wszyscy wypowiedzieli?!

— Nawet jeśli wszyscy się wypowiadają, jeszcze wcale nie jest powiedziane, że to jest dyskusja.

— A co to jest?

—; A bo ja wiem co? Przedstawienie... Dyskusja ma miejsce wtedy, jeśli pojawią się poglądy różniące się od siebie.

— Panie, a jeżeli wszyscy mają jeden pogląd, to nie mogą sobie troszeczkę podyskutować?

— Mogą, pani dyskutantko, mogą, ale o czym?

— O tym, że się zgadzają z innymi.

— Niczego nie zmieni taka wypowiedź.

- Zaraz, zaraz... Panie kolego... a kto chce co zmie-

121

II

niać? Nie daj Boże. Natomiast każdy z dyskutantów pragnie, by pozostali wiedzieli, że wcześniej nie wyszedł, nie drzemie, dostał delegacją, to odsiedział, że aktywnie uczestniczy... Dlatego każdy wstaje i coś mówi...

— Dyskusję wymyślili ludzie już w starożytnej Grecji, albo jeszcze wcześniej...

— Co to znaczy — jeszcze wcześniej? Może w starożytnych Chinach?

— To wyście powiedzieli.

— Wiecie, wy mnie nie łapcie za Konfucjusza.

— Powtarzam, że dyskusję wymyślili ludzie bardzo dawno, by zorientować się w stanie poglądów na dany temat i wybrać pogląd odpowiadający większości.

— To znaczy, że zwolennicy tej samej teorii mają nie dyskutować?

— Mają, nie mają — nie o to chodzi. Powtarzanie tego samego nie jest dyskusją. By dyskutować, trzeba mieć poglądy.

— Jakie poglądy?

— Dowolne, koleżanko, dowolne.

— Dowolne poglądy? A na jaki temat, panie kolego, na jaki temat?

— Na dowolny temat.

— Dowolne poglądy na dowolne tematy może pan sobie wygłaszać w dowolnym miejscu, ale nie tutaj. I to jak pan zapłaci 2 zł. Dla pana dyskusja to zamęt, chaos, anarchia, każdy gada, co chce... To jest dyskusja?!

— Nie unoście się, kolego. Porozmawiajmy wreszcie poważnie. Ludzi, panie kolego, ludzi nie zbiera się po to, żeby im tworzyć mętlik w głowach i dawać pole do popisu nieodpowiedzialnym elementom. Ludzie mają się ustosunkować do postawionych zadań. Jasne?

- Jak ustosunkować?

— Co wy robicie z tata wariata! Skąd wyście spadli na tę dyskusję? Do postawionych zadań ustosunkować się można wyłącznie pozytywnie!

— A jakby kto nie chciał? ^

— Pan powiedział: nie chciał?!

— Nie unoście się, koledzy. Załatwimy go kolokwialnie. Panie odważny! Zebranie i dyskusję się przygotowuje. Się wstaje i się idzie na kolektyw, i się prowadzi robotę wyjaśniającą.

— Pozwólcie, kolego, że jeszcze raz wam wejdem w słowo... To, że zebranie musi być przygotowane, nie ulega dla nikogo wątpliwości. Wasi starożytni Grecy na to nie wpadli, a myśmy wpadli... I my tworzymy przed zebraniem punkt konsultacyjny. To jest nasz patent...

— Proszę, jakie patentowane głowy...

— Jeszcze się odszczekuje.

— ...i w tym punkcie konsultacyjnym się wyjaśnia i ustala...

— Co się wyjaśnia i ustala?

— To, co budzi wątpliwości. Tak że na zebraniu powinno wszystko grać. I po to się robi zebrania. Jasne?

122

— A panu się to nie podoba?

— Ja uważam, że każdy człowiek ma prawo i obowiązek posiadania własnych poglądów.

— A jeżeli nie posiada takowych?

— To nie powinien występować.

— A jeżeli będą to poglądy niesłuszne?

— Zastanówcie się. W wypadku niesłusznych poglądów ryzyko chyba jest zbyt wielkie.

— Panowie, nie rozumiemy się i ta dyskusja do niczego nie prowadzi.

— Panie odważniaku, zawraca pan nam głowę, zatrzymuje kolektyw na jałową dyskusję po to, by dojść do wniosku, że nie przygotowana dyskusja do niczego nie prowadzi, poza tym że się wszyscy spóźnimy na „Wieczór z Dziennikiem”.

r

124

Koniec zabawy

Ale byłaby heca,

Gdyby jakiś uparty

I konsekwentnie myślący człowiek

Krzyknął: dosyć tych żartów!

Koniec zabawy!

Minał wiek złoty!

Zakasać rękawy

I do roboty!

Oto typowy polski dialog:

Jedni szczerze udają, że nie słyszą,

Drudzy ich nieszczerze namawiają.

Jedni i drudzy mają swe racje.
Po tylu latach kto dziś jest w stanie
Serio brać speców od agitacji?
Podnośmy wydajność — na przykład.
Wielka jest moc tego hasła!
Umacniajmy więź z masami!
Czemu pani nie umacnia?
Postęp zwycięży!
Wiara ponoć czyni cuda.
Obronimy pokój!
Może się uda.
Nie ma dla nas sprawy droższej niż Polska Ludowa?
Ulubione hasło posiadaczy drogich samochodów.
Wcielajmy w życie!
W życie nieźle się wciela...
Niech nam rozkwita!
...Piołun, lipa, chwast, klika, inne ziela...
Można te hasła rzucać
Do czwartej,
Ale doprawdy — dosyć już żartów!
12&

Koniec zabawy! Dzwonek ostatni! Zwijać manatki! Wszyscy do szatni!
Literaci do pióra! Studenci do nauki! Robotnicy do roboty! Rolnicy do roli! Działacze do
dział! Ekspedientki do ekspedycji! Konduktorzy do konduktu! Aktywiści do aktów!
Marynarze do marynarek! Kierownicy za kierownice! Kulturyści do kultury! Górnicy do
góry! Naczelnicy na czołoS
Kto jeszcze został? Sprzątaczk! Do czego? Do czystki! W tej sytuacji Co nam zostało... Pora
zamykać Nasz underground!
Za te pieniądze Dłużej nie warto. Koniec zabawy! Dosyć tych żartów.
Wspominajcie nas
Wspominajcie nas po latach, Drodzy państwo, Waszych błaznów, Waszych dośmieszaczy,
Gdy życiorys porządkując własny Wasza pamięć i o nas zahaczy. Bo przecież, co by nie
gadać, Jedno jest pewne niezbitcie: Nasze głupie miny to kawał Waszego mądrego życia.
Po wszystkich was pozostanie; Coś niesłychanie cennego... Nadzieje niedoczekane, Nerwowe
ślady na śniegu. Efekty zaś naszej roboty Znikną z ostatnim numerkiem Oddanym w szatni za
złoty, Z ostatnim uśmiechem tej panienki.
Wspominajcie nas po latach,
Ukochani,
Waszych błaznów,
Waszych dośmieszaczy,
Jeśli uśmiech zmacony troskami
Dzisiaj jeszcze w ogóle coś znaczy.
Na Chmielnej słynnej w tym czasie
Z przeżytków kapitalizmu
Szukamy wesołych znaczeń
Po drodze do socjalizmu,
A jeśli niezbyt specjalnie
Było wam tutaj wesoło,
Cóż — każda epoka ma błaznów.

Na jakich zasłużyć sobie zdoła.
'26

nas po latach,
błaznów, dośmieszaczy,
y &0 dojściu zwycięskim do celu s%ie dojdziecie już jakoś, P^iecież co by nie gadać, no
jesL pewne niezbitcie: kwaśne miny to kawał di życia!
?

;

Spis utworów

Słowo wstępne	7
Jaki program?	11
Jak w przedwojennym kabarecie	
O sobie	16
Święte słowa	19
Pamiętnik artysty	20
Oświadczenie „Humoru Młodych”	
Wychowanie przez sztukę	27
Ale najgorzej	38
Tylko jeden	39
Patrzę — chłopiec	41
Nasza mafia	49
Stoimy oto	51
Siedzę w* TV	53
Człowieka szukam	57
Gdzie ci mężczyźni?	60
Kochany — o rany!	62
Twór przejściowy	64
Już wiemy	69
Jakość życia	71
Oto	76
Życiorys piosenkarza	78
Śmieszny rozbitek	85
Zgrywus jestem	87
Nudne typy	90
Realnie mówię, jak było	92
Jeżeli ktoś...	96
Co z rozwojem?	98
Porywacz	101
Wszystko jeszcze przed nami	105
Są pomysły!	107
Przeciw wiatrowi	111
Co się porobiło!	113
Żeby Polska była Polską	116
Samokrytyka satyryka	117
Koniec dyskusji	121
Koniec zabawy	125
Wspominajcie nas	127

—^—

„Czytelnik”. Warszawa 1981. Wydanie I Nakład 20 320 egz. Ark. wyd. 5,1; ark. druk. »?!
Papier druk. mat. kl. III 80 g, 82X104 Oddano do składania 31 XII 1980 r. Podpisano do
druku S VIII 1981 r. Druk ukończono w sierpniu 1982 r. Zakłady Graficzne w Toruniu Zam.
wyd. 115; druk. 422. L-22 "Cena zł 60,— Printed in Poland

i